

Archiwum Misyjne
Karmelitów Bosych

Biuletyn misyjny

Nr 19

MISJE KARMELITAŃSKIE

**Biuletyn informacyjny o dziele Misji zagranicznych Polskiej Prowincji
Zakonu Karmelitów Bosych**

1979

Kraków ul. Rakowicka 18

SPIS TREŚCI:

Litania o powołania.

Wywiad z O. Teofilem, Wikariuszem Prowincjalnym Misji Karmelitów Bosych w Burundii,
„Czarny nowicjat” Polskiej Prowincji Karmelitów Bosych w Burundii,

Pamiętnik misjonarzy na stacji misyjnej:

Safari Kiharo,

Safari Shembe,

„Misyjna poczta,”

Pożegnanie Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus, jadących do Burundii,

Kanoniczki Ducha Świętego jadą do Burundii,

Imieniny Misjonarzy,

Kronika Misyjna,

Listy Misjonarzy:

- Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus,

- O. Teofila,

- O. Bartłomieja,

- O. Józefa,

Wiadomości o wyrzuceniu Misjonarzy, w tym O. Teofila i O. Jana Kantego z Burundii,

Listy O. Bartłomieja

Listy O. Eliasza

Litania o powołania

Kyrie elejson...

Chryste usłysz nas...

Ojcze z nieba, Boże...

Synu, Odkupicielu świata, Boże...

Duchu Święty, Boże...

Święta Trójco, Jedyny Boże...

Święta Maryjo...

Chryste, Pierwszy Misjonarzu z Betlejem — poślij robotników na żniwo Swoje
(lub powołaj i wybierz nowych kapłanów)

Chryste z Kany Galilejskiej

Chryste z Góry Ośmiu Błogosławieństw

Chryste w chwale Taboru

Chryste z Wieczernika

Chryste z piłatowego dziedzińca

Chryste z ramion krzyża

Któryś mówił, że „żniwo wielkie, a robotników mało”

Któryś mówił „Pójdź za Mną”

Któryś mówił „W Imię Moje zarzućcie sieci”

Któryś mówił „Od dziś ludzi łowić będziesz”

Któryś mówił „że trzeba, aby ziarno obumarło”

Któryś mówił „Ja będę przez was przemawiał”

Któryś mówił „nie bierzcie ze sobą nic na drogę”
Któryś mówił „Darmoście wzięli – darmo dawajcie”
Któryś mówił „że trzeba zostawić nawet ojca i matkę”
Któryś mówił, że z ramion krzyża pociągniesz wszystkich do Siebie

Chryste robotniczych przedmieść
Chryste chorych i kalek
Chryste odrzuconych przez świat
Chryste z lodów Grenlandii
Chryste z buszu Afryki
Miłości niekochana
Jezu, Kapłanie na wieki

Baranku Boży....
Baranku Boży....
Baranku Boży....

Módlmy się:

Ty, o Panie, który powołujesz do winnicy Swojej! Wzbudź w wielu sercach entuzjazm Twojej miłości, aby zapragnęli Cię kochać bez granic i Tobie oddali swą młodzieńczą miłość. Daj im moc, aby wyrzekli się tego, co przyziemne i swym życiem świadczyli o Tobie. Niech przez ich posługiwanie pozna świat, że zgrzeszył, nie odpowiadając na Bożą Miłość najpełniej objawioną w Tobie, Nauczycielu Ludzkości. Powołanych zaś utwierdź w Miłości i Prawdzie, aby wszyscy poznali i wielbili naszego Ojca, który z Tobą żyje i króluje, w jedności Ducha Świętego przez wszystkie wieki wieków. Amen.

WYWIAD Z O. TEOFILEM OCD, WIKARIUSZEM PROWINCJALNYM NASZYCH MISJI W BURUNDI

Na czym polega praca Ojca Wikariusza Prowincjalnego?

Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie, gdyż praca wikariusza polega na organizowaniu wzajemnej współpracy między naszymi dwiema misjami, troski o materialne potrzeby obydwu misji, a równocześnie dbałość o kontakt z władzami prowincji, władzami diecezji, w której pracujemy, kontakt z innymi zakonami, a szczególnie chodzi tu o istniejące

na terenie Burundi ugrupowanie noszące nazwę Cosuma, czyli Rada Najwyższych Przełożonych Zakonnych. Na zebraniach odbywających się co pewien okres czasu poruszane są różne sprawy. Do wymienionych zadań dochodzi również troska o sprawy duchowe Wspólnoty, lecz nie należy sobie wyobrażać, że jest to dyktatura Wikariusza. Jest to tylko praca Wspólnotowa, każdy czuje się odpowiedzialny, a niektóre decyzje należy podejmować jak w każdej wspólnocie.

Czy wiara wśród tamtejszej ludności wypływa z przekonania, czy materialnych korzyści?

Wiem, że w Polsce, czy innych krajach uważa się, że wielu idzie do chrztu ze względu na jakieś korzyści materialne. Mogą być i tacy. Bo wiadomo, że dawniej, a i dzisiaj w jakimś sensie przynależność do Kościoła katolickiego, czy do misji, jak to się inaczej określa, to jakiś awans dla tamtejszych ludzi. Dzisiaj jest to już mniej awans, awans w takim sensie, że Kościół to jest coś bardzo wielkiego. Właściwie tam wszystko zaczyna się od Kościoła. Kościół buduje szkoły, obejmuje troską chorych, a tak szczerze mówiąc wszystko co tam jest, jest dziełem Kościoła. W buszu wszystko zaczyna się od Kościoła, a więc należeć do misji, do tych, którzy wszystko organizują, do chrześcijan, to było jakimś awansem, bo było czymś. On jest chrześcijaninem, należy do tych, którzy wszystko organizują, więc to dla nich awans. Dzisiaj jeszcze można spotkać ludzi, którzy na pytanie: „Kim jesteś”? – odpowiadają: „Ja jeszcze nie jestem ochrzczony, ale już się uczę”. Wynika z tego, że niektórzy uważają przyznanie się do pogaństwa za pozbawienie się pewnej korzyści materialnej (w ich mniemaniu), jaką daje przynależność do Kościoła, chociaż to nie jest żadna korzyść materialna. W takim wypadku można by mówić, że nie same tylko przekonania do wiary w Chrystusa, ale jakieś inne względy kierują nimi, gdy przychodzą do Kościoła.

Czy wielu jest takich, którzy nie słyszeli o Chrystusie?

W Burundi nie można mówić o takich, którzy nie słyszeli o Jezusie Chrystusie. Mówi się, że w całym kraju jest już ponad 50% chrześcijan. W tym jednak sensie, że jest parę procent protestantów, a pozostali to katolicy, a więc ponad połowa słyszała o Chrystusie. Mogą być jednak i tacy, którzy nie słyszeli jeszcze o Ewangelii, lecz ci mieszkają w bardzo dalekim buszu i nie mają kontaktów z innymi ludźmi. Co roku chrzczimy około 200 osób dorosłych, tak w jednej, jak i w drugiej parafii.

Czy to jest dużo, czy też mało?

Według mnie to jest mało, ale jednocześnie dużo. Należy pamiętać, że katechumenat dla dorosłych trwa 4 lata. Oczywiście, chrzczimy dzieci rodziców, którzy są już ochrzczeni. Można powiedzieć, że to jest mało, bo w naszej parafii Mpinga na 40.000 ludzi mamy tylko 13 tys. ochrzczonych. Oczywiście powinno być o wiele więcej katechumenów dorosłych, ale nas jest mało, żeby obsłużyć 13 tys. już ochrzczonych, którzy nie mieszkają blisko parafii, ale są rozproszeni daleko. Mamy stacje misyjne, odległe od misji o 50 km za drogą, więc trzeba do tych ludzi dotrzeć, albo oni muszą przyjść na misję. Poza tym nie ma jeszcze zorganizowanych dokładnie katechumenatów. Ludzie, którzy muszą iść szmat drogi i uczyć się, to dla ludzi starszych jest zbyt trudne i uciążliwe, chociaż dawniej chodzili o wiele dalej, lecz to również nie była jakaś wielka ilość. Poza tym nie ma odpowiednich budynków. Na

stacjach misyjnych znajdują się bardzo prymitywne szopy, w których uczą się. Zależy to w dużym stopniu od katechistów, od ich gorliwości. Albowiem ksiądz, kiedy przyjedzie na stację misyjną raz na miesiąc na trzy dni, to niewiele może zrobić. Jego praca skupia się przede wszystkim na tym, że ochrzci dzieci, wypowiada chrześcijan, odprawi Mszę św., powie kazanie, odwiedzi chorych.

Do pogan właściwie niewiele się dociera, jedynie poprzez katechistów i chrześcijan, którzy aktywnie działają w organizacjach chrześcijańskich, lecz zachęcić poganina, żeby chodził do katechumenatu, lub aby posłał swoje dzieci nie jest sprawą łatwą. Uważają, że nie warto posyłać dziecka 14, 15, 16-letniego do katechumenatu dwa razy w tygodniu na parę godzin, bo w tym czasie może paść kozy, popracować w polu, czy wykonywać inne prace. Dlatego na tym obszarze potrzeba więcej misjonarzy, żeby mogli łatwiej wpływać na katechistów, na chrześcijan, czy wprost docierać do pogan, przygotowywać katechumenaty, czy wreszcie przygotować samych katechistów. Bo nauczanie u nas jest przede wszystkim w rękach katechistów.

Wspomniał Ojciec o potrzebie misjonarzy.

Czy wyjazd „Pana Szwagra” jest wielką stratą dla misji?

Wyjazd „Pana Szwagra” na misję był czymś wielkim. Nie tylko ze względu na to, co zrobił, bo pracował bardzo solidnie od rana do wieczora, ale ze względu na przykład, jaki dał – człowieka białego, świeckiego, który pracuje. Albowiem słownik kirundii podaje, że biały człowiek to „umudzungu” – tzn. taki, który nic nie robi, tylko się przechadza. Dla nich takie było pojęcie człowieka białego, takich przechadzających się widzieli. Misjonarzy zaś traktowali jako coś, kogoś innego, to już nie był „umudzungu”, tych widzieli pracujących. Tymczasem pojawienie się w naszym buszu człowieka białego, świeckiego, bo w końcu to ludzie dostrzegli, że to nie jest jeden z Ojców misjonarzy, jak początkowo mniemali, ale ojciec rodziny, który zostawił rodzinę i przyjechał do nich, aby wśród nich pracować (jak On pracował), było wielkim zaskoczeniem dla naszych ludzi, że ludzie biali potrafią pracować i to tak pracować jak On pracował.

Poza tym dawał świadectwo życia chrześcijańskiego przez udział we Mszy św. i przyjmowanie Komunii św. Dlatego wyjazd „Pana Szwagra” jest wielką stratą dla naszych misji, lecz sądzimy, że przyjedzie z powrotem, o ile uda się załatwić sprawę z odpowiednimi władzami.

Co Ojciec może powiedzieć o pracy Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus?

To jest sprawa misjonarek. Siostry Karmelitanki Dzieciątka Jezus, tak jak i inne misjonarki zajmują się katechizacją, prowadzą szkołę gospodarczą i ośrodek zdrowia. W pracy Sióstr widzimy również akcję charytatywną, a więc zajęcie się ubogimi i biednymi. Albowiem nie można pomocy świadczyć na ślepo, bo wszystkich ludzi się nie zna. Bo chociaż wszyscy są biedni, to wśród nich są jeszcze biedniejsi, a misjonarze nie mogą się tym zająć, bowiem jest nas zbyt mało.

Jakie miałyby Ojciec życzenia odnośnie pomocy dla misji.

Zawsze na pierwszym miejscu stawiam łaskę Bożą, bardzo potrzebną misjonarzowi. Pierwsza potrzeba misjonarza – modlitwa, następnie zależnie od tego, kto to miałyby być, czy

Koło Misyjne, czy Seminarium Duchowne, czy Ośrodek Akademicki, czy osoby świeckie, czy jeszcze inna grupa, aby rozbudzały ducha misyjnego, żeby sami interesowali się tym, co się dzieje na misji, żeby problemy tamtych ludzi były nam bliskie. By było wiadomo, jak ci ludzie żyją, jakie są tam problemy społeczne, ekonomiczne i inne. Bo wtedy dopiero można rozbudzać w sobie zapał i szukać sposobów, jak my możemy pomóc.

To bowiem zainteresowanie pomaga oczywiście misjonarzom. Misjonarz wie, że nie jest sam. O nim, o jego pracy myślą inni, interesują się nim, a to pobudza do jeszcze większego zapału i wysiłku.

Rozmowę w dniu 17 lipca 1978r. przeprowadził br. Augustyn OCD.

„Czarny” Nowicjat Polskiej Prowincji Karmelitów Bosych.

Dzień 14 grudnia 1978 roku był dla Polskiej Prowincji Ojców Karmelitów Bosych dniem radosnym. Może nie wszyscy wiedzieliśmy, że właśnie w tym dniu N. O. Prowincjał z polecenia N. O. Generała w Rzymie kanonicznie otworzył Nowicjat w Mpinga w Burundi dla tubylców. Drugi Nowicjat naszej prowincji jest pod wezwaniem św. Józefa. Magistrem został wybrany już wcześniej w Polsce O. Eliaz Trybała. On chyba z O. Teofilem najbardziej przyczynili się do powstania tego Nowicjatu. Wielka radość zagościła w ich sercach w tym dniu, ale jeszcze bardziej radowali się wszyscy, kiedy 17 grudnia 1978 otrzymał habit zakonny pierwszy Karmelita o czarnej twarzy, pierwszy Karmelita w Burundi – br. Cyryl Barutwanayo. Każda rodzina swoją nadzieję pokłada w dzieciach. Rodzice cieszą się kiedy dzieci dorastają i usamodzielniają się. Podobnie rodzina zakonna pokłada nadzieję w powołaniach wzmacniających szeregi zakonników.

Kiedy powstał Nowicjat na terenach misyjnych jest nadzieja, że za jakiś czas placówka ta usamodzielnia się, a może przyjdzie czas, że także przyjdą nas wzmocnić skoro jak słysząc „Kościół w Europie opada z sił”. Tam Kościół rozwija się i chyba jeszcze bardziej rósłby w siłę, gdyby spotkał się z wystarczającą opieką duszpasterską.

Do tego pamiętnego dnia Misjonarze Karmelici w Afryce przygotowywali się od dawna. Myśleli o tym od samego początku swego pobytu w Burundi. Rok wcześniej został przyjęty do postulatu pierwszy kandydat. Teraz właśnie on otrzymał habit zakonny. Kiedy przylecieliśmy z N. O. Prowincjałem do Bujumbury 1 grudnia 1978 – O. Eliaz kupował właśnie materiał na habit dla swego pierwszego Nowicjusza. S. Zenobia – Karmelitanka Dz. Jezus, uszyła habit, lecz okazał się za mały – trzeba przerobić. Ten właśnie przerobiony habit wieziono z Musongati do Mpingi – gdzie miały miejsce obłóczyny.

Uroczystość była radosna. Przyjechali wszyscy Ojcowie i Siostry z Musongati, przyszła cała rodzina Br. Cyryla, bardzo dużo parafian oraz trochę dzieci. Ponieważ uroczystość odbywała się po południu, więc nie przyszli ludzie, którzy mieszkają daleko, by nie wracać do domu w nocy. Za to przez kilka dni po obłóczynach przychodzili pod klasztor, by zobaczyć Br. Cyryla w habicie. Gromadziły się dzieciaki koło bramy klasztornej i wywoływały Br. Cyryla, by przyszedł do nich i pokazał się, jak teraz wygląda. Gdy wszyscy

się zebrali – tzn. Ojcowie i Siostry Karmelitanki, Siostry czarne z Mpingi i Kiguhu – z klasztoru ruszyła procesja do Kościoła. Na początku duża grupa ministrantów niosła krzyż. Wszyscy prawie ministranci ubrali w rewerendy i komeżki – chociaż każda inna i różnej wielkości, rewerendy zaś różowego koloru – nawet fioletowe. Za ministrantami szła organizacja młodzieży CHIRO. Przygotowali pod kierunkiem „dyrygenta śpiewu” ładne pieśni. Następnie czarne Siostry, Karmelitanki Dzieciątka Jezus i nasi Ojcowie. Na końcu N. O. Prowincjał prowadził pierwszego postulanta w prowincji Polskiej o innym kolorze skóry. Na twarzy Br. Cyryła malowało się skupienie, a zarazem bardzo wielkie przeżycie i radość. Jak powiedział na końcu, był to najszczęśliwszy dzień w jego życiu. Gdy procesja weszła do Kościoła, chór zaczął śpiewać wcześniej przygotowane pieśni – oczywiście z bębnami. O. Teofil wygłosił ładne kazanie na temat powołania zakonnego i kapłańskiego. Następnie N. O. Prowincjał zdjął Br. Cyrylowi marynarkę. Kiedy wkładał mu habit, widać było zdziwienie oczy wszystkich uczestników patrzących na swego rodaka. Trudno było im uwierzyć, że jeden z nich będzie nosił taki habit, jak biali misjonarze. Kiedy zaś Br. Cyryl nałożył kaptur na głowę, zareagowali jeszcze bardziej żywo. Nie tylko zrobiły im się wielkie oczy, ale wydali okrzyk zdziwienia – jooooo! Nie wiem, co to znaczy, ale myślę, że nie tylko zdziwienia – może radość, zadowolenie, czy jeszcze inne uczucia.

Obserwując rodzinę Br. Cyryla widać było u nich także podobne sposoby zachowania. Gdy natomiast wyszliśmy przed Kościół, rodzina czuła się bardzo zadowolona – dumna można powiedzieć. No bo przecież ich syn i brat był pierwszym Murzynem, który dostąpił takiego zaszczytu. Wielu innych z pewnością w tej chwili też o tym myślało.

Po zakończeniu ceremonii obłóczyn w Kościele rozpoczęła się „świecka” ceremonia, bez której żadna uroczystość u Murzynów się nie obejdzie. Nazywa się to chyba, o ile dobrze pamiętam, ibikino. Składają się na to tańce, przemówienia, pieśni i piosenki, życzenia itp... Podobnie było i 17 grudnia w Mpindze. Tym razem nie tylko śpiewano i tańczono na cześć nowo obleczonego karmelity, ale także na cześć O. Prowincjała z Polski.

Na koniec przemówił także O. Prowincjał, zapewniając ich o swej pamięci w modlitwie oraz życząc, by w ślady Br. Cyryla poszli także inni młodzieńcy, chcący służyć Bogu. Za wszystko co nasi ojcowie – misjonarze czynią dla nich dobrego O. Prowincjał otrzymał gorące podziękowania wyrażone długimi oklaskami.

Kończąc te radosne chwile Br. Cyryl przemówił w pięknych słowach. Podziękował najpierw swej mamusi – dziękując jej za to że go nauczyła kochać Boga. Następnie podziękował misjonarzom, że go przyjęli do swojej rodziny. Następnie podziękował wszystkim znajomym za dotychczasową pomoc i prosił, by go dalej wspierali swymi modlitwami, by mógł służyć Bogu przez całe życie. Przygotował też jedno nieporadne zdanie po polsku: „[O. Prowincjał – jestem teraz Twoim dzieckiem](#)”.

Ponieważ zbliżała się godzina 18.00, a o tej porze bardzo szybko zachodzi słońce, więc zaczęto się rozchodzić. Została tylko rodzina i ministranci, którzy chcieli koniecznie napisać list do swoich kolegów – ministrantów w Polsce. Uczynili to zwracając się do swoich białych kolegów, jak powiedzieli „po fachu” – prosząc ich o nawiązanie znajomości. Rodzina natomiast wraz z najbliższymi zgromadziła się w Sali parafialnej na „piwo”. Wniesiono w dużym dzbanie – garnku w którym mogło się pomieścić ze dwa wiadra – piwo z banana. Przez słomkę zaczęto pić. O. Prowincjał także pił. Myślę jednak, że to było raczej tylko trzymanie słomki w ustach - (w ten sposób pije się – przez słomkę) - niż rzeczywiste picie.

Znowu zaczęły się przemówienia. Tym razem sołtysa, brata nowego karmelity, który będzie się opiekował matką pozostałą w domu rodzinnym. Oczywiście wszystko przeplatane pieśniami. Gdy wszyscy już wszystko wypowiedzieli, wyśpiewali – zaczęto się rozchodzić do domów. Rodzinę Br. Cyryla odwiózł O. Nazariusz samochodem. My natomiast wraz z gośćmi z Musongati po kolacji urządziliśmy koncert. Było bardzo radośnie i miło. Najszczęśliwszy jednak chyba był Br. Cyryl – wszak to z jego przyczyny tylu dziś mogło się cieszyć i dziękować Bogu za jeszcze jedno powołanie. Zazdrosnym okiem patrzył drugi kandydat, który habit otrzyma za kilka miesięcy – postulant Patris Nahimana.

Gorąco żegnani na koniec odjechali goście z Musongati. Tak przeżyto pierwsze obłóczyny czarnego nowicjusza – Br. Cyryla Barutwanay.

Jedna rzecz, która w tym dniu była przykra i bardzo bolesna to list z Polski. O. Juliusz donosił N. O. Prowincjałowi, że w Przemyślu 2 grudnia 1978 r. zmarł O. Bazyli.

Cieszyliśmy się obłóczynami jednego, ale bardzo smuciliśmy się odejściem drugiego – tak bardzo nam drogiego Brata.

Wierzyliśmy jednak, iż tam u Boga raduje się razem z nami i będzie wspomagał swoim wstawiennictwem młodzieńki – rozwijający się nowicjat św. Józefa w Burundi.

Pamiętnik misjonarzy na stacji misyjnej.

„Safari” – Kiharo

6 - 10. 02. 1974

Przyjechałem w środę z Br. Sylwestrem i bojem Johanim. Naprawiliśmy dach. Przez trzy dni Msze św. odprawiałem o 8.00 rano, było bardzo dużo ludzi. W powrotnej drodze zawiozłem Najświętszy Sakrament jednej staruszce.

11 - 17 . 03. 1974

We wtorek byłem u chorej mieszkającej na „isoko”. W piątek przyszła S. Przełożona i wygłosiła jedną naukę dla dziewcząt i drugą dla chłopców. Bardzo dużo pomagali mi katechiści – wygląda, że bardzo poważnie traktują swoją pracę. Odniosłem dobre wrażenie z tych rekolekcji – to prawda, że nie było ich zbyt dużo, ale ci, którzy przyszli to wygląda, że dobrzy chrześcijanie.

O. Sylwan

11 - 15. 02. 1975

Ci, którzy przyszli raczej widać, że w skupieniu odprawiają rekolekcje. Kilka kobiet w ciąży z wiarą prosiło o błogosławieństwo. Wiele nowych dziewcząt poszło za poganina. Często są to dzieci rodziców pogańskich, ale są wypadki, że rodzice chrześcijańscy nie tylko na to się zgadzają, ale sami córki zachęcają. W rodzinach niby chrześcijańskich dużo dzieci

nieochrzczonych. Katechiście skarżą się, że bardzo się ludzie spóźniają na niedzielne nabożeństwa.

O. Teofil

26 - 27. 03. 1975

Na rekolekcje dla mężczyzn nie przyszło wielu ponieważ w Rutana jest jakieś zebranie. Przez dwa dni wypowiadałem sporo osób. W pierwszym dniu powiedziałem 4 nauki, bo niektórzy z tych, którzy przyszli, chcą po południu pójść do Rutany. Na drugi dzień nauka raczej dla chłopców i Msza św., na której dłuższa nauka o Eucharystii ze względu na Wielki Czwartek. Oprócz grupy mężczyzn i chłopców przyszło trochę dzieci i kobiet, mało natomiast dziewcząt. W Wielki Czwartek podczas Mszy św. ochrzciłem dwoje dzieci.

O. Teofil

29.05 - 1.06. 1975

Przyjechałem na godz. 7.45. Dom księdza był jeszcze zamknięty. Przed południem wypowiadałem trochę dzieci i odwiedziłem katechumenat. Po południu przyszedł z Mutaha Izidor – skarżył się, że inni katechiści, zwłaszcza Ludwik, uczą źle, bo na początku miał 37 uczniów, a teraz ma tylko 7. Warto sprawdzić, gdzie tu prawda. Jutro ma uczyć Ludwik, jeżeli nie będzie dużo do spowiedzi, to pojedę do Mutahy, by sprawdzić ilu uczniów przyszło. Od godziny 16.00 pada deszcz. Nad domem księdza jeden eternit się obsunął – więc leje się do środka. Muszę podstawić deskę, żeby nie mieć błota w środku.

Piątek

Emilia przyniosła kosz mandarynek, a Gabriel Ciza kilkanaście pomarańczy. Inna kobieta przyniosła mi koszyczek fasoli i nie chciała powiedzieć, jak się nazywa. Po Mszy św. spowiadałem do godz. 11.00 – było trochę chłopaków, trochę panien i starszych kobiet. Odwiedziłem katechumenat.

Sobota.

Msza św. o godz. 8.00 około 100 osób. Przyszło kilku kawalerów i mężczyzn przygotować ołtarz na Boże Ciało. Przygotowują ołtarz za szkołą. Będzie z eukaliptusowych liści i ozdoba z patyków. Pierwsza Msza św. w Kościele, a druga na zewnątrz, następnie jest procesja do Kościoła, gdzie kończy się wszystko błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu. Kobiety wyścieliły chodnik od ołtarza do Kościoła. Dostałem koszyk pysznych bananów.

O. Klaudiusz

5 - 7. 12. 1976

O godz. 10 odprawiłem Mszę św. Po Mszy św. przyszedł do mnie niejaki Johani, który mieszka przy samej Malagarazi. W 1953r. przyjął chrzest, jakiś czas praktykował, ale później

przestał. W praktyce podobno ma dwie żony. Z dzieci żadne nie chodzi do katechumenatu. Powiedziałem, że porozmawiam z innymi ojcami i dam mu odpowiedź później. Upowiedziałem go, że będzie musiał odprawić pokutę, dzieci będą musiały chodzić do katechumenatu – wtedy będzie mógł przyjmować Sakramenty święte.

O. Klaudiusz

Porządek rekolekcji: Różaniec, nauka I, praca, II nauka, spowiedź, Msza św., Droga Krzyżowa.

27 - 30. 04. 1978

Z powodu zerwanego mostu zostawiłem samochód przy drodze. Czekają na mnie dzieci z katechumenatu. Pomogły przenieść bagaże. Odwiedziłem katechumenów. Wyspowiadałem trochę dzieci ze szkoły i kilku starszych. Po południu miałem zamiar pójść kawałek zobaczyć mihany, ale deszcz i śpiączka uniemożliwiły to przedsięwzięcie. Komary...

Podczas tego safari było bardzo dużo spraw, związanych z organizacją życia chrześcijan tutaj. Dobry przykład organizacji chrześcijańskich ma być zachętą dla innych. Przynależność do organizacji to nie certyfikat, że się już jest świętym. To pomoc do uświęcenia siebie i innych. Przepisać teksty pomocnicze do modlitwy na kolanach. Może takie są – jeżeli tak, to im udostępnić.

O. Nazariusz

13 - 18. 04. 1978

Wtorek. Schodzę do Kiharo. Dzień targowy. Tłumy ludzi. Wieczorem dużo pijaków i „narzeczonych”.

Przychodzi Eugenio Mianani – chce powrócić do chrześcijaństwa – mąż rzekomo porzucił drugą żonę.

O. Bartek

8 - 10. 09. 1978

Przyjechałem na motorze na godz. 8.30

W środę powrócił z wakacji Br. Marcelli. O. Teofil nie przyjechał. Został jeszcze w Polsce na trzy miesiące. O. Sylwan zaczął przygotowania do wyjazdu na wakacje. Do Mpingi przyjechał diakon - Polak, który chce pracować w Burundi – diecezja Bujumbura. Tutaj w Kiharo skradziono łóżko – ksiądz śpi na deskach. Kanani – uczeń od protestantów chce się uczyć religii w Kiharo.

O. Bartłomiej

19 - 22. 10. 1978

Przyjechałem tutaj z robotnikami, by zwozić kamienie ze starej szkoły. Most, który Ubumwe zrobiło rozsunał się i na włosku zawisłem z kamieniami. Pustym samochodem przejeżdżam. Zwożę do rzeki, a potem przenoszą na drugi brzeg. W poniedziałek po kolacji słucham

transmisji z konklawe. Słyszę, że już biały dym się ukazał. Oczekiwanie na imię Papieża. Jest – kard. Karol Wojtyła z Krakowa. Nie wierzę. Prawda. Od 450 lat wybrany nie z Włochów. Z tej radości idę na nogach do Mpinga. Przyszliśmy na godzinę 11.30. Rano schodzę na nowo do Kiharo z Patrysem. Będzie mi pomagał w wizytowaniu dzieci...

19. 10. rano odwożę robotników do kamieni – wracam samochodem. Spowiadam, odprawiam Mszę św. i wracam do zwożenia kamieni... Po Mszy św. dla szkolniaków lecimy gasić ogień, który podchodzi do szkoły. Uratowaliśmy sadzonki drzewek niespalone.

20. 10. Po południu idę udzielić sakramentu chorych staruszkowi Makaremu. Zawsze przychodził pierwszy odwiedzić księdza i do spowiedzi. Teraz nie przyszedł, ale posłał bym ja do niego przyszedł. Z wielkim szacunkiem klękam przy jego głowie, by mu udzielić sakramentów św. Będzie miał chyba 90 lat. Pochodzi z Mugora.

21.10. Dzień spokojny. Do godz. 10.00 spowiadam. Potem idę do rzeki zrobić przepierkę białizny.

22. 10. niedziela

Ojciec św. obejmuje Stolicę Piotrową. Jan Paweł II – kard. Wojtyła z Wadowic. Biskupi Burundyjscy przyjechali do stolicy Bujumbura, by wspólnie koncelebrować Mszę św. dziękczynną. W piątek Bp. Ruhuna był w Mpinga. Po Mszy św. jadę z Wiatykiem do chorego Makario. Dałem mu koc i 100 fr. na jedzenie.

O. Bartłomiej

Pamiętnik misjonarzy na stacji misyjnej.

„Safari” – Shembe

30. 05 - 2. 06. 1974

Przyjechałem rano, ale przy moście I w Shembe musiałem czekać, aż naprawią most. Przyjechałem pod Kościół dopiero na godz. 11.45. Nie zastałem nikogo. Katechista nie uczył. Tłumaczył się potem, że był chory.

Dzieci nie umieją czytać, bo nie mają książeczek, a i katechista nie najlepszy. Wiele jest tutaj przypadków, gdzie chrześcijanie żenią się z poganami poza Kościołem. Musimy ustalić jednakowe rozwiązanie w tej sprawie.

O. Eliaz

13 - 15. 06. 1975, Piątek

Do szkoły nie da się dojechać – zerwany most, na drodze dziury i trawa. Niebezpiecznie. Wencesali dobrze uczy dzieci. Po południu było trochę wiernych do spowiedzi.

Sobota – o godz. 6.45 nauka dla kobiet i mężczyzn razem – było ich dość dużo, potem o godz. 7.45 Msza św. Po Mszy św. CHIRO ćwiczy pieśni – byłem na ich zebraniu. Następnie byłem u chorego Pasceli z Komunią św. Wieczorem CHIRO urządziło „przyjęcie” tzn. picie inzogi – piwa niby na mój przyjazd. Mówiłem, że ksiądz tutaj nie przyjedzie, dopóki nie naprawią drogi i nie naprawią mostu.

28 - 31. 08. 1975

Mszy św. nie odprawiłem dziś, gdyż odprawiałem w Mpinga. Po południu byłem na weselu. Ładnie urządzili. Rozpoczęli śpiewem Magnifikat i modlitwą.

Piątek – Msza św. o 7.30. Przyszło trochę ludzi – kazanie o św. Piotrze i Pawle.

Sobota – Msza św. i kazanie o Wniebowzięciu Matki Bożej. Po Mszy św. ze śpiewem pieśni o Matce Bożej poszli procesjonalnie do domu Eduarda Butunu, gdzie była modlitwa, śpiewy, tańce i piwo.

Ochrzcilem dziś jedno dziecko – było też trochę ludzi spowiedzi.

O. Eliasz

27 - 30. 10. 1977

Przyjechałem około godz. 10.00. W tym czasie Wenceslasi miał lekcję. Msza św. o godz. 11.30. Zauważyłem, że brakuje jednej blachy na Kościele.

Piątek – Msza św. Przyszło dość dużo ludzi.

Sprawozdanie z działalności na rzecz ubogich – pomagali dosyć dużo. Sprawa jubileuszu 25-lecia (8 par), proszą by odbył się on w Shembe, bo nie wszyscy będą mogli przyjść do Mpingi. To daleko.

Dziś był chrzest nieślubnych dzieci.

Mówiłem o karach dla tych, którzy biorą udział przy zawieraniu małżeństw mieszanych. Zachęciłem, by ułożyli cegły i przykryli. Katechumen otrzymał chrzest św. w niebezpieczeństwie śmierci. Wyzdrowiał i chodzi na lekcje w katechumenacie – czy może przyjmować Sakramenty?

Ochrzcilem dwoje dzieci: Celna i Silveriya. Wiernych było dużo.

O. Nazariusz

14 - 19. 03. 1978

Przyjechałem dość późno, bo też nie za wcześnie wyjechałem z Mpingi. Poza tym miałem pecha. Tuż za Mpingą złapałem gumę i musiałem zmieniać koło. Potem jakiś kilometr może mniej przed szkołą w Nunka wpadłem w poślizg i wylądowałem na krawędzi mostka. Miałem dużo szczęścia, kilkanaście centymetrów dalej mogłem znaleźć się 1,5 m niżej w strumyku. Zwołałem ludzi – pomogli mi postawić samochód na pewnym miejscu. Pojechałem – dojechałem parę minut przed godz. 10.00. Msza św. o godz. 12.00.

Środa 15 .03. Msza św. o 7.30 – przedtem spowiedź. Po pierwszej nauce i różańcu poszli pracować przy cegle, inni ścinać trawę pod groch dla ubogich. Sporo cegieł, zwłaszcza tych z wierzchu rozsypała się pod wpływem deszczu. Gaspard prosił, bym pojechał do Gatonga z nim, gdyż ma tam kilkadziesiąt dzieci pogańskich, a szkołka obecna jest za mała. Myśli o znalezieniu miejsca pod budowę nowej.

Po południu wybrałem się wraz z Pascalim oraz z innymi do Gatonga. Straszyli, że bardzo daleko. Ostatecznie zaszliśmy tam za 75 min. Umówiłem się z Gasparim, więc czekał tam na mnie, nie sam zresztą. Była gromada dzieci. Wraz z nimi obeszlśmy w towarzystwie całej tej czeredy nową granicę szkółki. Jest tego dość sporo. Nie przyszło mi na myśl zmierzyć dokładnie, ale tak na oko abashingatahe odmierzyli teren gdzieś 2 – 2,5 ha. Może będzie trzy. Nie powiem dokładnie. Trzeba kiedyś zmierzyć.

Poza tym można powiedzieć teren bardzo ładny. Szkołka jakieś 20 m od drogi, która dzieli teren na dwie części. Jedną opadająca stopniowo w kierunku Nkanka – widok na całą okolicę.

Na odchodne dałem za to abashingantahe na piwo.

O. Nazariusz

25 - 28. 05. 1978

Czwartek

Wczoraj wieczorem przyjechałem z O. Nazariuszem do Kiguhu.

Nazariusz powrócił do Mpinga. Dom Sióstr w Kiguhu rośnie. Sylwan wydaje się być zmęczony. Ciepło. Rano o godz. 6.00 wybieram się z 6 Murzynami do Ahembe. Jest pochmurnie, ale nie zapowiada się na deszcz. Szkoda, bo wszystko w polu usycha. Jak nie spadnie w tych dniach deszcz, to będzie głód. Shembe jeszcze stoi. Krzyż tylko się złamał. Dużo cegły zniszczone.

Następnie egzamin dzieci (teraz wykaz wyników egzaminu). Dużo ludzi przynosi mi groch, orzeszki, banany – „z miłości” – za szmaty.

Pod wieczór idę odwiedzić kobietę, która dwa tygodnie temu urodziła bliźnięta. Chłopczyk umarł. Została dziewczynka – ochrzcili ją z wody. Kobieta jest słaba, więc zaproponowałem jej, że jutro przyjdę z Najświętszym Sakramentem. Przyjęła. Nazywa się Paulina. Mąż Baltazar poszedł do Tanzanii. Nie może wrócić, bo granice są zamknięte z powodu cholery w Tanzanii.

Niedziela – Uroczystość Bożego Ciała.

Drugą Mszę św. odprawiam w polu – busz. Wierni przygotowali ołtarz, ubrali jak mogli, przyszły dzieci do sypania kwiatków. CHIRO wyszło z bębnami w tańcu. Ludzi było dużo, wierzących i niewierzących. Po południu wracam pieszo do Kiguhu.

O. Bartłomiej

22 - 25. 06. 1978

Czwartek

Dojeżdżam do Kigu – stąd na nogach do Shembe. Dom Sióstr już się pokrywa. Sylwan zadowolony, bo wczoraj Jerzy z Ruyigi (Szwajcar) uregulował motor. Zaczynamy jeździć. Do Shembe przyszedłem na południe. Msza św. po południu.

Piątek

Rano modlitwa, wraz z Legionem Maryi. Zabieram się następnie do powtórnego pytania uczniów – ostatnio mnie ocyganili i przyspieszyli pytanie.

W niedzielę wracam z Murzynami do Kigu.

O. Bartłomiej

28. 10. 1978

Jadę pokrzepiony nowiną, że O. Teofil otrzymał wizę tzn. jest przedłużenie. Wiadomość przywiózł O. Sylwan, który przyjechał w nocy z Bujumbury. On sam zadowolony, bo obiecali mu wizę do Izraela. Poza tym Peugeot sprzedany. Zatrzymałem się w drodze w Nkanka, Gaspard był. Dzieci niedużo. Wszystkie małe, oprócz jednej panny z Shembe. Gaspard jak zwykle zaczął gadkę o szkółce pośrodku Nkanki. Powiedziałem, żeby byli cierpliwi. Nawiasem mówiąc, trzeba by czasem przepytać katechistów katechizmu. Zauważyłem np. że Gaspard przesadza w wyjaśnieniach – może w dobrej wierze, ale niepotrzebnie.

Przykład: mówi, że Bóg jest obecny wszędzie. Tak jest. Ale po co pokazywać kawałek drzewa, kamień i mówić, że Bóg jest w tym kamieniu – to zakrawa na...

Do Shembe przyjechałem kilkanaście minut po 9.00. Wenceslasi uczył. Było nawet sporo dzieci. Wielu z Gatanga, Nkanki, Rutoke, Shembe. Porozmawiałem z nimi trochę. Msza św. o godz. 11.00. Po południu poszedłem zobaczyć kamienie. Ułożyli 65 kup. Ale kamień nie najlepszy. Bardzo dużo, zwłaszcza wewnątrz drobnych kamieni. Katechista mówi, że dzieci z odległych miejscowości nie mogą zdążyć na 9.00, za daleko mają. Wierzę mu. Sam kiedyś byłem w ich osiedlach i wiem, że rzeczywiście wielu ma bardzo daleko.

Piątek

Po Mszy św. odwiedziłem katechumenów. Wybrałem się do Gatanga. Po powrocie puściłem radio i dowiedziałem się o śmierci nowego papieża Jana Pawła I. Byłem zaskoczony bardzo. Po południu przeszedłem się trochę po mihanach.

Sobota

Dokuczliwa mucha w domu księdza. Wieczorem kąpiel w górskim potoku. W nocy szczury.

Niedziela

Przynieśli chorego Antoniego. Zabiorę go do Mpingi.

O. Nazariusz

7 - 10. 12. 1978

Czwartek

Tym razem na safari wyjeżdżam nie z Mpinga, ale z Kiharo. Może to już powoli zaczyna się realizować projekt semiparafii w Kiharo. Byłby to ośrodek na Mosso i zarazem dom dla postulantów do Nowicjatu. W tej chwili jest w trakcie budowy katechumenat. Dzieci nie mają gdzie się uczyć, część w Kościele, a część pod drzewem. Rano wydaję Patrysowi dyspozycje i jadę z posługą duszpasterską do innego zakątka buszu. Na ekranie lusterka samochodu Toyota przesuwają się migawki z Shemba. Zauważyłem, że ludzie tu mieszkają – można ich

zobaczyć w lusterku z dala od samochodu. Wystarczy zdjąć nogę z gazu, by samochód zwolnił i znów na ekranie pojawia się bezludny busz. Wyszli tylko na jeden krok na drogę i uciekli, by ich biały nie zjadł na obiad. Na następnym kilometrze zerknąłem na lusterko. Jakaś strzecha domu. Przejechałem, ale ciekawość kto tak blisko drogi może mieszkać zatrzymuje mnie. Pytam boja, co to za dom. Odpowiada, że się uczą. Kto? Dzieci, Protestanci? Nie, to katolicy. Nie wiedziałem, że tu jest mały szalas do nauki. Zachodzę, pozdrawiam. Gromadka dzieci, w tym kawaler i dwóch chłopców. Każdy podaje rękę i trzyma chwilę, by się przekonać czy to taka sama ręka jak czarnego. Pozdrawiają: „witaj nauczycieli Chrystusa”.

Po 2 latach pobytu w Afryce zrozumiałem to pozdrowienie. Nie uciekali. Jednak na twarzach przesunął się cień niepewności (trudno mówić o cieniu na czarnej twarzy). Rzadko tu zagląda misjonarz, (raz na miesiąc czy na dwa) bo nie jest w stanie być wszędzie, chociaż ma motor, czy samochód. W mojej drodze do szkoły nie wszyscy się mnie boją. Tym razem już nie w lusterku, ale przed samochodem dostrzegam wyłaniającą się z trawy gromadę czarnych dzieci. Chyba jestem już blisko szkoły. Tak. To chrześcijanie, którzy wiedzą, że dziś z rana będzie tędy przejeżdżał ojciec, jadący do Shembe. Silnik samochodu lekko pracuje. Pytam czy u was dostanę nocleg. Odpowiadają tak – bo ty jesteś umuvyei – ojciec, rodzic. To już nie w buszu, ale u swoich jestem. Dać komuś nocleg, to przyjąć go za swojego, zaufać mu, to przyjąć go do siebie. Kontynuuję więc podróż. Jeszcze dwa bambusowe mostki. Maski samochodu zaczyna lśnić obmyta rosa. Jakieś krzyki. Pytam boja z tyłu samochodu, co się stało. Przybiegają do samochodu i mówią, że przejechał drogę, że to tędy. Cofam kilkanaście metrów i szukam drogi do szkoły. To tu, to tu – zarosła. Ostatnio był tutaj O. Nazariusz 28 września, a więc minęły dwa miesiące. Jestem w Shembe. Katechista uczy w kaplicy. Nie ma katechumenatu. Otwieram do domu księdza. wszędzie dużo skrzydełek. Pozostałości po nocnych ucztach gacków. Rozpakowanie rzeczy, przygotowanie ołtarza w kaplicy, Msza św. Wiernych dziś nie ma. Korzystają z pogodnego dnia i sadzą słodkie ziemniaki, maniok, sieją groch, orzeszki ziemne. Patrzę – dach potargany, ściany się otwierają.

Spowiedź po południu. Zapowiedziałem, że jutro do nas do Shembe przyjeżdża O. Nazariusz z drugim gościem O. Bronisławem. Kazałem zrobić łóżko, przynieść jajek i jaką kurę.

Piątek

Niepokalane Poczęcie. Msza św. rano. Następnie spowiedź. W porze obiadowej dociera do Shembe O. Nazariusz z O. Bronisławem. Uratowali obiad, bo przywieźli trochę konserw i picia, a przede wszystkim chleb. Z wizytą do Mossa przybył również „sądecki Janosik”.

Uświetnił on nasze polowanie, które zakończyliśmy koło północy bezowocnie. Księżyc świecił i zwierz nie wychodził.

Sobota

Msza św. koncelebrowana: O. Nazariusz, O. Bronisław i ja. Wierni mają trochę urozmaicenia, bo to zawsze coś nowego, widzieć innego ojca, który przybywa z kraju Papieża. Na powitanie Murzyni skaczą, śpiewają po Mszy św. przed kaplicą – O. Bronisław chce uchwycić i upamiętnić to wszystko na taśmie filmowej. Zagląda też do katechumenatu – patrzy jak ja chrzczę w Afryce. Przed obiadem jedziemy do kamieni. Zaufaj Murzynowi. Mieli łupać kamienie na budowę. Poukładali sterty z dużych, a do środka nakładli małych. Nie udało im się jednak kiwnąć białych. Wyplaciliśmy według naszej oceny, a nie tak jak oni sobie życzyli. Za co? Po obiedzie goście odjeżdżają do Kinyinja, by po spotkaniu się w drodze z O.

Prowincjałem odwiedzić S. Bernardę – Szarytkę z Polski. Zostaję sam z wiernymi i z poganami. Wierni naznosili grochu, orzeszków, więcej niż zwykle. Chcieli okazać gościnność. Przynieśli to, co mieli.

Niedziela

Po nocnej burzy zapowiada się słoneczny dzień. Jeden z sąsiadów wcześniej rano przychodzi z wiechciem trawy prosić o ogień. Nocny deszcz zalał ogarki w popiele. Po Mszy św. spotkanie przed kaplicą. Pytam o wiadomości w osadach. Proszą mnie o proszki przeciw malarii. Niestety już się skończyły. Jakaś matka zdejmuję z pleców dziecko i pokazuje mi, że jest chore, starszy Murzyn podchodzi i zaczyna badać. Pyta o zachowanie dziecka. Odkrywa brzuszek. Obmacuje. Przykłada ucho i mówi, że tu jest chore. Rzeczywiście miejsce opuchnięte. Widzę trzy blizny – ślady czarodziejskiego noża. Już w tym miejscu chorowało i czarownik to już widział. Proszą mnie wierni, by w sobotę mogli uczestniczyć we Mszy św., bo w niedzielę idą na targ. Argumenty: Już tak robią w Gitega – dlaczego tutaj takie zacofanie. Prośli władze świeckie, ale pogan jest więcej i nie zgodzili się na to – tamci wolą targ w niedzielę.

Na drugiej Mszy św. zbiera się młodzież i dzieci. Przyszło ich ze 150. Katolickie stowarzyszenie CHIRO defiluje po placu Kościelnym. Jakies dwoje małych dzieci tańczy przed samochodem – taniec pożegnania. Samochód zapala. Wszyscy zlatują się powiedzieć naga saga – do widzenia. Tak by chcieli, by ojciec został jeszcze dłużej – na zawsze. Wołają – wróć na Boże Narodzenie. Niestety będą przeżywać Przyjście Pana bez prawdziwej Mszy św., bez misjonarza. Misjonarze pojedą do innych, większych zbiorowości ludzi. Samochód rusza. Jakże inny obraz ukazuje się na ekranie lusterka samochodu, gdy przyjeżdżam przez busz. Ci z Shembe już się nie boją, oswojeni ze Słowem Bożym. Biegają za samochodem. I gdy się nieubłaganie oddalam dodając gazu, rozkładają ręce z krzykiem – ojciec od nas odjechał. Niestety, ojciec musiał powrócić do centralnej parafii w Mpinga.

O. Bartłomiej

„Misyjna pocztą”

Czytając listy naszych Przyjaciół misji, jakie przychodzą do naszego Biura Misyjnego – bardzo często jesteśmy skrępowani i zawstydzeni.

Tyle miłości, ofiary i wyrzeczeń widzimy w tych listach. Oczywiście, Dobrodzieje Misji dobrze wiedzą, dla kogo to czynią: Nawet kubek zimnej wody... cokolwiek uczyniliście tym najmniejszym..., ale serce się ściska, gdy widzi się, iż ktoś prawie ostatni grosz wysupłuje, by pomagać biedniejszemu, głodującemu, opuszczonemu, choremu...

Jakże Bóg musi cieszyć się takimi dziećmi.

Pozostaje nam tylko serdecznie podziękowanie – niech Bóg nagrodi. Więcej powiedzieć nie można. Pamiętamy tak o żyjących jak i o zmarłych Dobrodziejach misji.

Na dowód powyższych słów uznania przytaczamy kilka maleńkich fragmentów wspinałych listów od naszych Przyjaciół Misji.

Wytowno

„Pragnę poinformować Biuro Misyjne Ojców Karmelitów Bosych, iż w naszej miejscowości zmarła 2 maja 1979r., w wieku 87 lat śp. Rozalia Stępniewska, która przesyłała ofiary na misje. Osobiście wiem, iż oszczędzała Ona na jedzeniu. Proszę o modlitwę za Jej ofiarną i piękną duszę”.

Znajomy śp. Rozalii

„Czcigodni Księża. Posyłam ofiarę na potrzeby misji. Skromniutka to ofiara, ale ja nie mogę więcej, ale wiem, co to bieda i głód – odstępuję to, co mam dla biedniejszych ode mnie. Proszę więc, byście przyjęli tę ofiarę i posłali tam, gdzie wasi Misjonarze pracują przy Kościele w Afryce, gdzie znajduje się Obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Chciałbym, aby tamtejsi ludzie za tę małą kromeczkę chleba, na którą posyłam im ofiarę modlili się i kochali naszą świętą Królową. My też obecnie przeżywamy wielką radość, mamy w naszej wiosce obraz Matki Bożej, która nas nawiedza. W każdym domu i w każdej rodzinie jest jeden dzień, aby słuchać naszych żalów, naszych modlitw, przyrzeczeń, naszej wierności i miłości do Niej i Jej Syna. Bardzo to piękny i radosny widok, gdy tak procesjonalnie od domu do domu ludzie Ją prowadzą.

Drodzy Księża, ja teraz to mogę się modlić i cierpieć i to właśnie ofiarować Bogu dla misji. Proszę Was też byście się modlili za mnie, tak dużo trzeba mi łask i siły w chorobie, samotności i opuszczeniu”.

W. J. woj. Kraków

„Drodzy Ojcowie – piszę ten list i łzy zalewają mi oczy z radości. Serce mi rozpiera radość i miłość. Jestem już starą i schorowaną kobietą. Mam 78 lat, nie jestem uczona, proszę więc mi wybaczyć błędy w tym liście. Dziękuję Wam za fotografię naszego kochanego Ojca św., za listy i zdjęcia misjonarzy – Siostry Zygmunty, O. Nazariusza i O. Bartłomieja. Dziękuję Wam bardzo za tę radość, którą sprawiliście mi tymi listami. Tylko smutno mi jest, że tak długo nic o was nie wiedziałam. Wiedziałam, że na świecie są ludzie chorzy i głodni, dlatego zawsze przez całe życie każdy kawałeczek chleba zbierałam na ulicy porzucony i Boga przepraszałam, by nas nie karał. Podczas wojny wychowywałam obce dzieci – mój mąż jest dobrym człowiekiem i rozumie te sprawy, tak jak ja. Starala się będę zachęcać innych, by się zainteresowali misjami, ale dziś to bardzo trudno. Mają ludzie i piękne kożuchy i pierścienie złote, ale na ten cel żal im pieniędzy. Może nie przeżyli biedy i nędzy. Kocham bardzo misjonarzy, chociaż ich nigdy tutaj nie zobaczę bo jestem stara i chora tak, że z domu nie wychodzę. Kocham S. Zygmontę za to, że się tak poświęciła, opuszczając swój kraj.

A teraz na zakończenie prosić Was będę o modlitwę do Boga, bym jeszcze do końca mego życia mogła dla misji cośkolwiek uczynić dobrego”.

Zostańcie z Bogiem.

J. J. Zielona Góra

Pożegnanie Misjonarek, Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus,

wyjeżdżających do Burundi, w rodzinnej parafii S. Leokadii Popławskiej.

Ks. Proboszcz parafii, z której pochodzi S. Leokadia ogłosił niedzielę 26 sierpnia Niedzielą Misyjną.

Jest to wspaniały zbieg okoliczności, bo przecież jest to równocześnie dzień Matki Bożej Jasnogórskiej. Kiedyś, gdy jechali też do Burundi Ojcowie Karmelici Bosi – Ks. Kard. Prymas poświęcił i podarował piękną kopię Obrazu Jasnogórskiego dla Kościoła w Burundi. Przy tym Kościele Ojcowie mają klasztor i nowicjat dla tubylców.

W tym właśnie dniu wypadło pożegnanie następnej grupy Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus.

Na wszystkich Mszach św. O. Teofil – misjonarz z Afryki, głosił kazania o tematyce misyjnej. Dużo mówił o swojej pracy w Burundi.

O godz. 12.00 Mszę św. celebrowali wszyscy Ojcowie. Była to Msza św. pożegnalna. Na początku dzieci w pięknych wierszach życzyły swojej misjonarce – S. Leokadii wszystkiego, co potrzebne jest w pracy na misjach. Zapewniały Ją o pamięci w modlitwach i o swej życzliwości, którą wyrażały olbrzymie wiązki kwiatów. Również Ojcom misjonarzom z Burundi, a było ich dwóch – O. Teofil i O. Jan, dzieci wręczały kwiaty jako podziękowanie za ich misjonarski trud.

Kazanie pożegnalne powiedział znowu O. Teofil. Pod koniec Mszy św. Ks. Wikary w imieniu całej parafii pożegnał Siostrę, która jedzie tak daleko od nich, od swoich najbliższych, zapewnił Siostrę o modlitwie – tej duchowej więzi i najlepszej pomocy. Skierował również słowa wdzięczności do Ojców Misjonarzy.

Po przemówieniu Księdza, swoją parafiankę pożegnała młodzież. Siostra Misjonarka podziękowała za wszystko, co z tej parafii wyniosła, za modlitwy, za przygotowane piękne pożegnanie, które na długo pozostanie w jej sercu. Rodzice Siostry bardzo przeżyli te chwile pożegnań. Są bardzo szczęśliwi. Ich dziecko Bóg posyła do tak zaszczytnego, chociaż bardzo trudnego zadania, chociaż pożegnanie, jak każde inne niesie ze sobą odrobinę smutku.

W domu rodzinnym uroczysty, pożegnalny obiad. Bracia Siostry Misjonarki urządzili uroczysty, muzyczny koncert. My także dołączyliśmy się do orkiestry i wspólnie śpiewaliśmy wiele piosenek.

W godzinach wieczornych przyjechały jeszcze Siostry Karmelitanki Dzieciątka Jezus z Siemiatycz z Księdzem i jeszcze trochę gości.

Ojcowie misjonarze wyświetlili przeźrocza o swojej pracy misyjnej w Burundi. Wszyscy przenieśliśmy się myślą daleko, na Czarny Ląd.

Po kolacji mili goście odjechali. W najbliższym rodzinnym gronie wytworzył się wspaniały nastrój na wspomnienia, które przybliżają prace w Afryce.

Zasłuchani i roześmiani do łez Rodzice Siostry Leokadii przekonali się, że życie na misjach może być też radosne i misjonarze są uśmiechnięci i radośni.

Tak jeszcze z jednej polskiej parafii ktoś zdecydował się świadczyć o Chrystusie daleko, za równikiem, w maleńkim państewku w Burundi. Dzielimy się teraz wiarą, którą inni ludzie przynieśli nam przed tysiącem przeszło lat.

Niech Bóg ma w swej opiece S. Leokadię, Jej Towarzyszki i wszystkich, którzy z Miłości ku Bogu głoszą Jego Dobrą Nowinę.

Wspomnienia uczestnika
z pożegnania w Boćkach.

Kanoniczki Ducha Świętego - jadą na Misje do Burundi.

Jesienią 1979 r. do pracy misyjnej w Burundi wyjechały z Polski cztery Siostry Duchaczki. Będą pracowały w tym państwie, a nawet w tej samej diecezji – Ruyigi, w której pracują Polscy Misjonarze – Ojcowie Karmelici Bosi, Karmelitanki Dzieciątka Jezus oraz jedna S. Szarytka.

Biskup Joachim Ruhuna - ordynariusz diecezji Ruyigi przebywał w Polsce w 1978 r. Gościł wówczas także w domu Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego w Krakowie. Wiedząc o gotowości Sióstr do pracy misyjnej, prosił, aby Siostry Duchaczki objęły pracę w szpitalu w Ruyigi – stolicy Jego diecezji.

Burundi należy do najuboższych krajów świata – stąd też każda pomoc bardzo się liczy. Siostry, inspirowane tradycją zakonu, przyjęły propozycję Księdza Biskupa z Burundi.

Zostały wyznaczone cztery Siostry, które jako pierwsze z tego zakonu udały się do Burundi.

S. Ambrozja Burza
S. Ancilla Otoka
S. Terezyta Franus
S. Anna Bałabańska.

27 października 1979r. ks. Kardynał Macharski w Bazylice Mariackiej w Krakowie wręczył Siostrom Misjonarkom krzyże misyjne.

15 listopada siostry wyjechały z Polski, by we Francji doskonalić przez kilka miesięcy znajomość języka francuskiego oraz zapoznać się z niezbędnymi im w pracy zagadnieniami medycyny tropikalnej.

Czekać będziemy na wieści z ich działalności na Czarnym Lądzie.

Szczęść Im Boże na nowej drodze powołania misyjnego.

Imieniny Misjonarzy

Wielu naszych korespondentów zapytuje, w jakich dniach misjonarze w Burundi obchodzą swoje imieniny. Aby umożliwić zrobienie przyjemności misjonarzom na dzień ich imienin podajemy terminy tych dni.

S. Zygmunta Kaszuba	- 2 maja	w Musongati
S. Zenobia	- 30 październik	w Musongati
S. Immakulata	- 8 grudnia	w Musongati

S. Scholastyka	- 10 luty	w Musongati
S. Julianna	- 7 sierpnia	w Musongati
S. Lucyna	- 30 kwietnia	w Musongati
S. Leokadia	- 9 grudnia	w Mpinga
S. Sylwana	- 22 września	w Mpinga
S. Zuzanna	- 11 sierpnia	w Mpinga
S. Helena	- 2 marca	w Mpinga
Br. Marcelli	- 16 stycznia	w Musongati
O. Józef Trybała	- 19 marca	w Musongati
O. Eliaz Trybała	- 20 lipca	w Mpinga
O. Bartłomiej Kurzyniec	- 24 sierpnia	w Mpinga
O. Sylwan Zieliński	- 22 września	w Musongati
O. Nazariusz Kwiatkowski	- 28 lipca	w Mpinga
O. Kamil Ratajczak	- 14 lipca	w Musongati
O. Teofil Kapusta	obaj obecnie przebywają poza Burundi, musieli oni wraz z 76 innymi misjonarzami z rozkazu władz Burundi opuścić ten kraj. Po powrocie na misje poinformujemy.	
O. Jan Stasiński		

Kronika Misyjna

W roku 1979 na urlopie w Polsce przebywali następujący misjonarze z Burundi:

O. Sylwan Zieliński,
O. Kamil Ratajczak,
O. Nazariusz Kwiatkowski.

Misja Ojców Karmelitów Bosych w Burundi przeżyła w pierwszej połowie roku tragiczne chwile. **Rząd Burundyjski usunął z Państwa 76 misjonarzy – a tym dwóch Karmelitów z Polski: O. Teofila Kapustę – Przełożonego Misji oraz O. Jana Stasińskiego – zastępcę przełożonego.** Dotychczas nie wiemy, czy będą mogli wrócić do pracy misyjnej w Burundi.

Były także chwile radosne – wstąpiło następnych **dwóch kandydatów na Karmelitów.** W Nowicjacie w tej chwili (początek 80 roku) jest trzech nowicjuszy tubylców.

Jesienią 1979 z Polski wyjechały cztery Siostry Duchaczki, najpierw do Francji, by po kilkumiesięcznym pobycie na nauce języka, udać się do Burundi do diecezji, w której pracują nasi Ojcowie. Podobnie **trzy Karmelitanki Dzieciątka Jezus** udały się do Belgii, by po kilku miesiącach przygotowania rozpocząć pracę w Burundi.

W związku z wydaleniem Przełożonych z Burundi - zostali wybrani nowi Przełożeni: **Wikariuszem Prowincjalnym jest O. Eliaz Trybała, zastępcą O. Sylwan Zieliński, drugim radnym jest O. Nazariusz Kwiatkowski.**

W Musongati rozpoczęto budowę nowego Kościoła w miejsce starego, który zaczął się „rozsypanywać”.

W dniach 18 października do 4 listopada w Krakowie, w naszym Kościele była czynna [wystawa misyjna](#), obrazująca życie ludzi w Burundi oraz pracę Misjonek i Misjonarzy w tamtym kraju. Wystawa cieszyła się ogromnym powodzeniem. Zapraszamy już dziś na podobną wystawę w październiku 1980r.

Chcemy podzielić się radosną wiadomością – za kilka miesięcy ukażą się w pozycji książkowej [listy naszych misjonarzy z Burundi](#).

Książka ukaże się w naszym wydawnictwie przy ul. Rakowickiej 18 w Krakowie.

Tą drogą chcemy wyrazić wszystkim, którzy pomagają w jakikolwiek sposób naszym misjonarzom, szczerą wdzięczność i podziękowanie. [Za Dobrodziejów Misji Ojcowie Misjonarze w Burundi odprawiają Mszę św. w każdą sobotę i każdą niedzielę.](#)

LISTY MISJONARZY

List Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus:

Bruksela 27 listopada 1979

Drogi Ojcie.

W dzień św. Cecylii, 22 listopada, rozpoczęła się nasza wielka podróż, prowadząca przez Brukselę na Czarny Łą. Żegnamy ukochane nasze miejsce – Karmel Dzieciątka Jezus w Balicach. Siostry starają się nam w przeróżny sposób umilić ostatnie chwile. Jedziemy do Karkowa. Ostatni raz pozdrawiamy Kraków – żegnamy okryte mrokiem wieże Kościołów i wszystko, co drogie sercu. O godz. 22.15 jedziemy do Poznania. Miasto wita nas ciemnymi chmurami – znów ostatnie pożegnania - ... to bardzo trudne, ciężkie...

O godz. 17.00 spotykają się wszyscy znajomi na dworcu głównym, by nas pożegnać. Nastrój nawet radosny, przygotowano nam piękne trzy wiązanki biało-czerwonych polskich kwiatów. O. Anastazy przygotował oryginalny mini transparent. Na jednej stronie tego transparentu napis: Szczęśliwej podróży – wszystkiego najlepszego, szczęść Boże – 100 lat. Na drugiej stronie: Do zobaczenia z powrotem w kraju.

Pociąg przyjechał punktualnie – pomagają nam wejść z naszymi ciężkimi walizkami do pociągu. Przedział nie bardzo miły tzn. towarzystwo w przedziale. Gdy pociąg ruszył, szybko zorientowałyśmy się, że wszyscy są pijani. Obok przedział wolny, siedzi tylko jedna pani, która widząc nas w smutnym położeniu poprosiła konduktora o zmianę naszych miejsc. I tak wygodnie, w bardzo miłym towarzystwie Polki zamieszkałej na stałe w Brukseli, dojechałyśmy do granicy. Kunowice – wcześniej kontrola celna, pytają nas, co wieziemy i na tym się kończy. Cieszymy się, że nie trzeba burzyć z trudem poukładanych rzeczy w walizkach. Jesteśmy w coraz większym napięciu, już okna w przedziale nie zamykamy, czekamy na przejazd przez granicę, w rękę trzymamy kwiaty. Nasza dobra pani mówi, że już niedługo. Wychylamy się coraz bardziej, czekamy na most i rzekę Odrę. Pociąg zwalnia i serce coraz mocniej bije – to już most, ręce wyciągamy jak najdalej i rzucamy na pożegnanie

Ojczyźnie kwiaty – symbol naszej wdzięczności, miłości. Kwiaty płyną – widzimy je - jak spokojnie z prądem rzeki płyną w kierunku morza. Pociąg staje na środku mostu – to nasze ostatnie pożegnanie z ojczyzną. Spontanicznie wszystkie mówimy: „Pod Twoją obronę, Maryjo Królowo Polski, Pomnij, o Najdobrotliwsza Panno Maryjo”.

Berlin – zatrzymujemy się dłużej, znów kontrola paszportów. Patrzymy na śpiące już miasto. Podziwiamy Berlin – trochę przypomina nam Warszawę. Wjeżdżamy do RFN – czekamy na kontrolę paszportów. Wszystkie jesteśmy pełne humoru – widzimy, że tutaj ludzie są tacy sami, jak u nas. Noc minęła szczęśliwie. Godzina 8.30, jesteśmy w Kolonii. Piękne olbrzymie miasto, szukamy wzrokiem wież Kościołów i pozdrawiamy obecnego tam Chrystusa.

Pierwsza nasza wspólna modlitwa na obcej ziemi, modlimy się za tych wszystkich, których pozostawiliśmy w Ojczyźnie, za tych, którzy w naszej podróży wspierają nas modlitwami swoimi, za naszą Misję w Burundi, za tych którzy czekają nas w Brukseli. Mijamy Aachen i zbliżamy się do granicy belgijskiej. Czekamy na ostatnią kontrolę paszportów. Dowiadujemy się, że w Brukseli są dwie stacje – trochę jesteśmy zmartwione – na której wysiąść, ale nasza dobra pani obiecuje, że porozmawia z konduktorem i dokładnie nam powie. Znów kontrola celna, ale i tym razem nic nie oglądają w walizkach, tylko pytają nas, czy nie mamy alkoholu – śmiechu mamy z tego dużo...

Dojeżdżamy do Brukseli – tzn. do dworca północnego. Konduktor zapewnia nas, że Bruksela Centralna za trzy minuty... i nagle z peronu ktoś wchodzi do pociągu (my oczywiście stoimy już z walizkami na korytarzu) i woła: „Siostry wysiadać”. Patrzymy i własnym oczom nie wierzymy – może to sen po nieprzespanej męczącej nocy – Ojciec Nazariusz. Szybko pomaga wyciągnąć walizki i już pociąg odjeżdża. Są też dwaj Ojcowie Biali. Nie ma czasu na rozmowę, bo samochody czekają – wsiadamy i jedziemy ulicami Brukseli do celu. Dopiero na miejscu śmiech, zdziwienie, że Ojciec Nazariusz tutaj. Prawdziwy zbieg okoliczności, a raczej cudowna opieka Boża nad nami. O. Nazariusz po wyjeździe z Polski z urlopu udał się na trochę do Austrii, a potem do Brukseli, by stamtąd odlecieć do Burundi. I tutaj właśnie spotkało Go nieszczęście – ukradł Mu ktoś wszystkie dokumenty – musiał więc wyrobić nowe, przedłużające pobyt aż do tego czasu. Pierwszy raz chyba wszystkie bardzo się cieszyliśmy z cudzego nieszczęścia i to radością wielką.

Sam zresztą O. Nazariusz przyznał, że widocznie w tym była Wola Boża. Zupełnie inaczej poczułyśmy się wśród obcych nam ludzi, chociaż bardzo życzliwych, Ojciec wtajemniczył nas w zwyczaje tutejszego domu, pokazał wiele, służył za tłumacza i w ogóle był Aniołem Stróżem. Jak dobry jest Bóg, który Swą miłość i opiekę okazuje bez miary i granic tym, którzy Mu ufają.

27 listopada wieczorem pożegnałyśmy O. Nazariusza, który w godzinach wieczornych odleciał do Burundi. Dzisiaj byłyśmy na pierwszej lekcji języka francuskiego, dużo rzeczy dla nas znanych, czujemy się jakoś swojsko, wiele rozumiemy z tego, co do nas pani Profesor mówi. Dużo musimy po francusku rozmawiać, trochę to nie idzie, ale z czasem jakoś na pewno pójdzie.

To tyle na początku – przesyłamy na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia najserdeczniejsze życzenia obfitych łask Bożych, oraz pokoju i radości.

Prosimy pozdrowić wszystkich nam znajomych.

S. Sylwana

S. Leokadia
S. Zuzanna

JM JT

Musongati. 1.03.1979

Kochana Siostró!

Serdecznie dziękuję za życzenia, modlitwy i wszelkie dobro nam świadczone.

Za kilka tygodni popłynie z naszych serc radosne Alleluja.

Łączę się z Drogą Siostrą w radościach Wielkanocy i przesyłam najserdeczniejsze życzenia: siły i mocy Jezusa Zmartwychwstałego na trudy dnia oraz pełni pokoju i radości płynących z Boskiego „Alleluja”.

Jestem ogromnie wdzięczna Drogiej Siostrze za książkę, która okazała mi się bardzo przydatna w mojej pracy. Od stycznia br. pracuję przy lekarstwach, a w czasie nieobecności S. Zygmunty zastępuję ją w przychodni zdrowia. Oczywiście, tyle ile potrafię. Pan Bóg chce dobrej woli człowieka, resztę uzupełnia Sam posługując się różnymi okolicznościami. Przebywając wśród najbiedniejszych, jest mi ich bardzo żal, gdy nie jestem w stanie zaspokoić ich potrzeb. Szczególnie jest tu dużo chorych dzieci, które leczymy w naszym szpitaliku. Po dojściu do zdrowia nie chcą wracać do domu, chcą nadal zostać u nas.

Chciałabym, aby wszyscy przede wszystkim poznali Pana Boga i umieli wykorzystać do tego warunki, w których żyją. Jedynie Bóg daje pełnię szczęścia. Tutaj jest jeszcze dużo pogan. Trzeba wiele modlitwy i ofiary, dlatego ciągle liczymy na taką pomoc z Ojczyzny.

Papież Jan XXIII w przemówieniu na Kongresie Zelatorek Papieskiego Dzieła Misyjnego we Włoszech, powiedział:

„Największe znaczenie ma miłość do dusz, modlitwa o ich zbawienie, a przede wszystkim cierpienie podjęte z miłości. Ach, gdybyż można było zaciągnąć pod sztandar apostołatu misyjnego wszystkich chrześcijan, którzy cierpią w szpitalach, sanatoriach i przytułkach. Gdybyż właśnie te miejsca można było przemienić na ośrodki mistycznego zasiłku armii zbawienia, gdybyż można było przekonać chorych, aby złożyli w ofierze swe udręki i ból, aby przyjęli je, jako pochodzące z ręki Boga i ofiarowali za misje. Jaki triumf odniósłby wtedy Kościół”.

Proszę przy okazji podziękować wszystkim, którzy popierają naszą misję w jakikolwiek sposób – a wszystko liczy się u Pana – i powiedzieć, że i oni, jako współpracownicy misji mają prawo „doznać tej niewymownej radości, jaka napęłnia serca kapłana lub siostrę misjonarkę, gdy po codziennych trudach z przemęczenia, są pełni radości, że duszom dali więcej miłości, a Bogu przysporzyli chwały”.

Za wszystko jesteśmy bardzo wdzięczni, trudno nam to wyrazić w słowach. Odwzajemniamy się modlitwą.

Z serdecznym uściskiem łączę najlepsze życzenia i pozdrowienia w Chrystusie Zmartwychwstałym.

Wdzięczna
S. Scholastyka Burała

Listy O. Teofila:

Nyamiyaga, 9 marca 1979

Drodzy Przyjaciele!

Serdeczne pozdrowienia w Panu z rekolekcji wielkopostnych w Nyamiyaga przesyłam.

Rekolekcje: od rana modlitwy, pieśni, dwie nauki rekolekcyjne, droga krzyżowa, spowiedź, w której pomógł mi O. Nazariusz Kwiatkowski, Msza św. z długą homilią. Na godzinę 14.30 skończyliśmy. Jutro drugi dzień rekolekcji kobiet. Trochę zmęczenia, bo nie łatwo przemawiać do kobiet, z których wiele przyniosło dzieci. Trzeba przekrzyczeć płacz, gaworzenie, popiskiwanie dzieci, a kaplica długa na 45 kroków. Teraz jeszcze kilka rozmów, obiad i pogodne popołudnie. Jeszcze kilkanaście osób poprosiło o spowiedź. Zatrzymały się na chwilę dzieci wracające ze szkoły. Trochę popracowałem nad konferencją na miesięczny dzień skupienia dla naszych sióstr Bene-Tereziya. Już zbliża się wieczór, a więc brewiarz i różaniec w blaskach zachodzącego słońca, „sam na sam z Panem” w pustej kaplicy i już rozległe pasmo sinich gór przechodzi w ciemny fiolet, w czerń, którą od czasu do czasu rozświetlają błyskawice. Gdzieś w oddali słychać pomruk burzy. Pobekują spędzane krowy, kozy, owce. W Nyamiyaga wiatr. Poprzez pędzące chmury przeglądają gwiazdy i księżyc. W dolinie gaworzą nocne ptaki. Na przeciwległym wzgórzu popłakuje dziecko...

Przy tym akompaniamencie kreślę do Was, Kochani, słów kilka. Może zdążę je przesłać przed Wielkanocą. Mówię „może”, bo na misję wrócę dopiero w niedzielę po południu. W poniedziałek i wtorek będzie trzeba pomóc w tamtejszych rekolekcjach, a od środy do niedzieli znów rekolekcje na misyjnej stacji. Tak co tydzień, bo to przecież Wielki Post w rozległej misyjnej parafii. Może jednak moje słowa dotrą do Was w okresie Wielkanocy, więc składam serdeczne życzenia: „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który w swoim wielkim miłosierdziu przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei: do dziedzictwa niezniszczalnego i niepokalanego, i niewiednącego¹, niech Wam udzieli pełni radości i pokoju w wierze.²” Modlić się o to dla Was będzie – u stóp Krzyża i w Wielkanocny Poranek.

Wciąż popłakuje, widocznie chore, dziecko. Nasłuchałem się tego płaczu od rana. Niektóre z matek przyszły na rekolekcje z chorymi dziećmi. Sądzę, że dziś nie szczypały dzieci, aby ich płaczem przerwać misjonarzowi zbyt długie nauki. Dostyc było płaczu i bez szczypania. Starłem się zachować cierpliwość, bo to przecież Międzynarodowy Rok Dziecka.

Cóż ten rok znaczy dla dzieci w buszu? Choruje ich i umiera wiele, bez końca! Ileż tu matek – jak Ona, Bolesna pod Krzyżem – patrzy na umierające dziecko! Cóż dla nich można zrobić? S. Zygmunta Kaszuba i S. Lucyna Dąbrowska zapracowane od rana do wieczora,

1 1 P 1, 3-4

2 Rz. 15, 13

często i w nocy. Cóż to jest jednak na tak rozległą okolicę? Ludzie przynoszą dzieci do Ośrodka Zdrowia w Musongati z daleka. Czy jednak potrafią donieść z Mpinga? Teraz rzeki wezbrane, nie przejdą. Droga daleko, około 40 km. Udało się zdobyć dla Musongati trochę cementu. Jeden budynek Ośrodka Zdrowia na ukończeniu. Może w tym Roku Dziecka uda się jeszcze drugi zbudować, ale to rozwiąże na maleńkim terenie jeden z licznych problemów dziecka w tutejszym kraju. Przecież nie tylko choroba, głód i nagość je trapi. Jest choćby problem szkół.

Wprawdzie na terenie naszych parafii w Mpinga i Musongati mamy 8 szkół katolickich i 3 protestanckie, ale nawet 1/3 dzieci nie ma miejsca w szkole. Daleki busz, od strony Tanzanii, zupełnie zaniedbany. W czasie wizytacji biskupiej w parafii, która trwała od 17 – 28 stycznia, jeszcze dokładniej to zobaczyliśmy. Są tam miejscowości oddalone od szkoły przeszło 20 km. Choćby nawet znaleźć grosz na wybudowanie szkoły i opłacenie nauczycieli, to żaden z nauczycieli nie pójdzie w ten zapadły busz. Za trudne tam warunki życia: brak dróg, brak sklepu, brak ośrodka zdrowia, a teren malaryczny. Z tamtejszej ludności zaledwie kilkunastu mężczyzn ukończyło dwie klasy szkoły podstawowej, kilku 6 klas. Z kobiet i dziewcząt żadna. Jakże tedy dotrzeć do nich z Dobrą Nowiną? Jeżeli nawet my tak niewiele pojmujemy z Prawdy, to coż dopiero oni? Co kryje się dla nich w słowach nowych, pierwszy raz zasłyszanych? Jakże w słowach starych przekazać treść nową? Och, jakże jeszcze w ich sercach przebłyśki Nowego pomieszane ze Starym! Potrzeba zatem szkół i nie tylko szkół. Jakże niewiele można zrobić i na tym polu, mimo że to Międzynarodowy Rok Dziecka!

Prawda, Burundi to jeden z najbiedniejszych krajów świata, ale czy tylko u nas w takiej sytuacji żyją dzieci? Według obliczeń ONZ (UNICEF) na miliard 500 tysięcy dzieci, żyjących obecnie na świecie, miliard 200 tysięcy, to dzieci żyjące w krajach tzw. Trzeciego Świata. Wiadomo, że są kraje w Afryce, gdzie za cud się uważa, jeżeli jedno z dwojga urodzonych dzieci dożyje pięciu lat. Przeciętnie tylko jedno na pięcioro ma szansę przeżycia. Rok w rok w krajach Trzeciego Świata umiera 5 milionów dzieci z głodu, z niedożywienia, z braku lekarstw, z braku służby zdrowia, z braku higieny... tymczasem jakąż to pomoc dla nich zorganizowano? Podają sumę 200 milionów franków belgijskich. Tymczasem w ciągu roku wydaje się na świecie 160 miliardów tychże franków belgijskich na zbrojenia! Powyższe liczy podaję za artykułem „Umwaka w’abana” (Rok Dzieci) z tutejszego dwutygodnika „Ngongozi y’Uburundi” (15.01.1079). Postawiono w nim pytania: „Czymże zatem jest człowiek? Czym różni się od zwierząt? Czy się różni?” Można też pytać: Jak mogą ludzie, nawet w krajach Trzeciego Świata, wydawać co roku tyle pieniędzy na luksusy, na przyjemności, choćby na piwo, gdy tymczasem umiera 5 milionów dzieci?

Może i trzeba o tym podumać i wyciągnąć odpowiednie wnioski w Międzynarodowym Roku Dziecka. Może trzeba o tym pomyśleć szczególnie w Wielkim Poście, kiedy to stajemy pod Krzyżem obok Matki Bolesnej, patrzącej na śmierć Swojego Dziecka. Maryja, Bolesna Patronka tych 5 milionów matek pochylonych nad umierającym dzieckiem, także w tym Roku Dziecka. Bolesna Patronka tych milionów matek patrzących na wychudłe twarzyczki dzieci, na ich rozpalone gorączką oczy. Bolesna Patronka tej matki, która tu w Nyamiyaga usiłuje uspokoić wciąż płaczące dziecko.

Wybaczcie mi te przydługie refleksje, które nasunęło mi płaczące dziecko. Muszę kończyć, bo jutro dalsza praca.

Co do nas, to od ostatniego listu, który niestety nie dotarł do wszystkich, nic u nas szczególnego. Żyjemy i zdrowo pracujemy. Trzy klasy i biuro katechumenatu w Kiharo już pod dachem. Na wykończenie i na inne budowy brak cementu. Zresztą teraz i tak nie byłoby czasu na budowanie. Nawet wypasionej świnki nie będzie czasu zabić przed Wielkanocą. Szynka będzie dopiero po Wielkanocy. Teraz W. Post i rekolekcyjna praca. Wiem, że swoją modlitwą jesteście z nami. Dziękuję bardzo i o dalszą bardzo proszę.

W imieniu misjonarzy i misjonarek
Z Mpinga i Musongati
br. Teofil Stanisław Kapusta OCD

Mpinga, 25 maja 1979 r.

+Drodzy Przyjaciele!

Serdecznie pozdrawiam w Jezusie i Maryi!

Korzystam z chwili czasu, by Wam przesłać kilka słów serdecznej pamięci i wdzięczności.

Najpierw pragnę odpowiedzieć na „zarzuty i pytania”, które niektórzy z Was nadesłali w związku z moim ostatnim listem. To bardzo raduje, że tak wiele spraw Was interesuje. Czas jednak nie pozwala odpowiedzieć na każdy list z osobna. Odpowiem więc na niektóre problemy w liście ogólnym, bo sądzę, że wielu z naszych Przyjaciół jeszcze nie zdążyło napisać, a inni – chociaż mają te same pytania – „nie chcieli mi zawracać głowy”.

Nie upieram się wcale, że liczby podane w poprzednim liście odpowiadają w całej pełni rzeczywistości. Dlatego wyraźnie zazaczyłem, że podaję je za tutejszym dwutygodnikiem. Czy są przesadzone? Nie wiem. W każdym razie są bliskie prawdy. Choćby tylko w połowie były prawdą, to przecież mówią o czymś wstrząsającym: setki tysięcy dzieci umiera z głodu, z niedożywienia, z braku opieki lekarskiej.

Zdaję sobie sprawę, że komuś, kto nigdy nie żył w krajach Trzeciego Świata, kto nie wszedł w bliski kontakt z ludźmi slumsów wielkich miast, kto nie wędrował z dziesiątkami tysięcy uciekinierów, trudno sobie wyobrazić, co mówią te liczby. My, którzy stale spotykamy się z wycieńczonymi do ostateczności dziećmi, z masowo umierającymi dziećmi, z zupełnie bezradnymi matkami, w czasie zwyczajnej epidemii grypy, my, którzy widzimy, że absolutnie nic się nie robi, chociaż pojawiają się w Mpinga liczne wypadki choroby Heinego-Medina jakoś inaczej odczytujemy te cyfry. Dla nas za tymi cyframi stoi smutna rzeczywistość.

Inne pytanie: Dlaczego ludzie, żyjący w takiej nędzy, mają tyle dzieci?

Trudno tu wyliczyć wszystkie przyczyny. Jest ich wiele. Jest czymś bardzo naturalnym, że zdrowa rodzina pragnie przekazać życie. Sobór Watykański II naucza: „Z samej natury swojej instytucja małżeńska oraz miłość małżeńska nastawione są na rodzenie i wychowanie potomstwa, co stanowi jej jakby szczytowe uwieńczenie.

Małżonkowie wiedzą, że w spełnianiu obowiązku jakim jest przekazywanie życia i wychowanie, obowiązku, który trzeba uważać za główną ich misję, są współpracownikami miłości Boga-Stwórcy i jakby jej wyrazicielami”.

Tę misję małżonkowie powinni spełniać, „uwzględniając zarówno swoje własne dobro, jak i dobro dzieci, czy to już urodzonych, czy przewidywanych i rozeznając też warunki czasu oraz sytuacji życiowej, tak materialnej jak i duchowej; a w końcu, licząc się z dobrem wspólnoty rodzinnej, społeczeństwa i samego Kościoła”.

„... w swoim sposobie działania nie mogą postępować wedle własnego kaprysu, lecz zawsze kierować się mają sumieniem, dostosowanym do prawa Bożego...”³

Nie jest łatwo naszym ludziom rozeznawać właściwie uformowanym sumieniem dobro rodziny i sytuację życiową. Właśnie ta życiowa sytuacja, opłakana sytuacja życiowa, sprawia, że „umwana umwe ntaba umuryango” – „jedno dziecko nie stanowi rodziny” – jak mówi tutejsze przysłowie. Potomstwo musi być liczne, jeżeli rodzina ma istnieć. Małżonkowie w Burundi wiedzą, że tylko liczne rodziny mogą się ostać, bo przecież w czasie jednej epidemii w jednym domu umiera dwoje, troje, a nawet więcej dzieci. Dlatego też liczne potomstwo uważa się w Burundi za szczególne błogosławieństwo Boże. Przeciwnie, brak potomstwa to największa klęska, największe przekleństwo. „Obyś nigdy nie rodziła”, „obyś zmarł, nie zostawiwszy potomstwa” – to najdotkliwiej odczuwane przekleństwo. Tak życzy się tylko największemu wrogowi. Natomiast życzenie liczego potomstwa, to najpiękniejsze życzenia. Dziecko przyjmuje się jako najwspanialszy dar Boga. Rodzice zdają sobie sprawę, że bez specjalnej pomocy Bożej nie potrafią urodzić, zachować przy życiu i wychować dziecka. Dlatego w obrzędach pogańskich znajdujemy wiele modlitw wypraszających liczne potomstwo, dlatego ściśle jest przestrzegany zwyczaj „bożej wody”. (Żadna kobieta nie pójdzie spać, nie postawiwszy w domu naczynia na wodę, której – zgodnie z przekonaniem tutejszych ludzi – Bóg używa, by spowodować poczęcie dziecka).

To od Boga zależy poczęcie, urodzenie, wychowanie i zachowanie przy życiu dziecka. To przekonanie wyraża się w nadawanych dzieciom imionach.

To prawda, że dziecko – ten najwspanialszy dar Boga – wymaga opieki rodziców, ale przecież przysłowie powiada: „Bóg, który dał ci dziecko, zatroszczy się i o pożywienie dla niego”. Ten „dar Boży” przyjmuje się zatem z ufnością, z radością i powiedziałbym z pewną beztróską.

W przekonaniu tutejszych ludzi, dziecko nie jest skarbem samych tylko rodziców, jest skarbem całej rodziny-klanu, całej społeczności, całego kraju. Z okazji urodzenia się dziecka wszyscy świętują, wszyscy niosą dary szczęśliwej matce. Rodzice wiedzą, że nie zostaną osamotnieni w trosce o wychowanie dziecka. Często ta troska dotyczy rozwoju fizycznego i wdrażania dziecka w zwyczaje danej społeczności. Dzisiaj coraz częściej zaczyna się odczuwać potrzebę szkoły. Rodzice chrześcijańscy przyzwyczajają się do obowiązku zapewnienia dziecku wykształcenia religijnego. To wszystko wymaga wysiłku i zapobiegliwości. Wielu z rodziców wykazuje w tym zakresie dużą dozę poświęcenia. Może tu gra rolę także trochę miłości własnej, troska o swoją własną przyszłość. Wprawdzie mówi się

„miłość, którą darzysz dziecko, ono odda swojemu dziecku”, ale przecież są liczne przysłowia, które mówią o obowiązkach dzieci wobec rodziców.

Spotyka się wprawdzie rodziców opuszczonych, zaniedbanych, ale normalnie dzieci opiekują się rodzicami. Na tę opiekę rodzice liczą. Aby ją sobie zapewnić na starość, chcą mieć liczne potomstwo.

U nas nie ma emerytury, nie ma renty, nie ma na szczęście – domów starców, nie ma wyspecjalizowanych w niesieniu pomocy instytucji. Człowiek może się spodziewać pomocy od człowieka, najpewniej od krewnych, od brata, od siostry, od własnego dziecka. Dlatego każde pojawiające się dziecko wywołuje radość całej rodziny. Nic dziwnego, przecież im więcej masz krewnych, braci, dzieci, tym większa szansa, że nie braknie ci pomocy w potrzebie. Ta ogólna radość całej rodziny zachęca małżonków do rodzenia liczego potomstwa.

Wiem, że zaledwie dotknąłem tematu, ale muszę kończyć, bo inaczej musielibyście zbyt długo czekać na list. Chociaż bowiem już dawno minęła Wielkanoc, pracy wcale nie ubyło. Zbyt szybko nadeszły przygotowania do pierwszych i uroczystych Komunii św., a zatem egzaminy katechumenów, rekolekcje i normalna praca duszpasterska z wyjazdami na stacje misyjne.

Poza pracą duszpasterską są jeszcze inne. To trzeba pomyśleć nawet o przywiezieniu dla ludzi kawałka mydła czy garstki soli. Nie ma przecież w naszym buszu sklepów i nie ma w okolicy innego samochodu poza misyjnym. Bardzo często trzeba niespodziewanie wyjeżdżać do „szpitala” odległego o 100 km, bo zdarza się wypadek, bo jakaś niebezpieczna choroba, bo trudności w porodzie....

W tym roku chcemy szczególnie pomóc chorym dzieciom, a więc zaplanowano akcję „dziecko”, z którą łączy się następna - zatytułowana „szkoły i szkółki”. Ta ostatnia pociąga za sobą akcję „cegła”. Chcemy w tym roku wypalić kilkaset tysięcy cegieł. Są jeszcze inne akcje, np. „drzewo”, czyli przygotowanie kilka tysięcy sadzonek nowych drzew oraz wyrąbanie części lasu w pobliżu naszych warsztatów i magazynów. Wyrosły tam eukaliptusy wysokie na 30-40 m (dosłownie!) i zagrażają budynkom. Nie łatwo rąbać taki las.

Wybaczcie zatem, że tak długo musicie czekać na moje list i to na takie nijaki, takie „nieuczesane” listy. Mimo wszystko jest nas za mało do tak licznych akcji, a przecież samej duszpasterskiej pracy jest ponad uszy. Jakże dobrze rozumiał to papież Jan Paweł II, gdy pisał do kapłanów: „Pomyślcie o tych miejscach, na których ludzie tak bardzo oczekują kapłana, gdzie latami całymi odczuwając jego brak, nie przestają pragnąć jego obecności. I bywa czasem tak, że zbierają się w opuszczonej świątyni i kładą na ołtarzu pozostałą jeszcze kapłańską stulę, i odmawiają wszystkie modlitwy liturgii mszalnej, a przed przeistoczeniem zapada głęboka cisza, może tylko przerywana płaczem... tak bardzo pragną usłyszeć te słowa, które tylko kapłańskie usta mogą skutecznie wypowiedzieć, tak bardzo pragną tej eucharystycznej Komunii, i tak bardzo pragną usłyszeć Boskie słowa przebaczenia: i ja odpuszczam tobie grzechy! Tak bardzo przeżywają obecność nieobecnego wśród nich... kapłana! Takich miejsc nie brak na świecie”.

Kochani, takich miejsc jest wiele w Burundi. Pragnę bardzo, by te słowa po wiele razy odczytali i rozważyli wszyscy młodzi na obozach, na oazach, na wakacyjnych rekolekcjach. Pragnę, by pamiętali, że u nas w Burundi obok kapłanów bardzo potrzeba braci-misjonarzy i siostr-misjonarek. Modlę się, aby te słowa odczytali jak ciche i mocne wezwanie Pana, by na

nie odpowiedzieli wspaniałomyślnie szlachetnym sercem. Was, Drodzy Przyjaciele, proszę gorąco o pomoc w tej modlitwie, bo gdzie dwaj albo trzej proszą w Imię Chrystusa, sam Pan jest pośród nich...

Znów list się przedłużył, choć przecież tak niewiele powiedziałem.

Wszystkim naszym Przyjaciołom całym sercem życzę owocującego łaską spotkania z Ojcem św. Janem Pawłem II w Polsce i bardzo dobrych wakacji!

Wasz brat
br. Teofil St. Kapusta OCD

O. Teofil St. Kapusta
D. Sp. 119 – Bujumbura
Mpinga
BURUNDI – Afrique

Listy O. Bartłomieja:

- do O. Sylwana, przebywającego na urlopie w Polsce:

Mpinga – Wielka Sobota 1979

Drogi Ojcie Sylwanie!

Jesteśmy już po wszystkich pracach Wielkiego Postu. Ludzie dość przychodzili. Przez trzy dni zawsze były wypełnione wszystkie ławki. Ja dziś śpiewałem Exsultet, ale od połowy zacząłem recytować, bo mi brakło tchu. Ceremonie dzieliliśmy z O. Eliaszem. O. Teofil głosił dużo rekolekcji w Kiguhu, Nyamiyaga, Kiharo (dla kobiet i chłopców). Teraz go coś zęby bolą, miał usuwanego przed Świętami. O. Nazariusz siedzi w Kiguhu i tam odprawia ceremonie. Jak już chyba wiesz, Ks. Bp. zrobił go takim proboszczem bez rezydencji. Przeprowadza całe ceremonie Wielkiego Tygodnia. Jutro ma przywieźć Siostry na wspólną kolację. W tej chwili są tylko trzy. W Wielki Czwartek byliśmy na poświęceniu Olejów św. Księży razem z Biskupem było 28.

O. Teofil siedział w Mpinga i spowiadał. Po ceremoniach było zebranie jak zwykle. Dużo projektów, propozycji, ale wciąż mało ludzi... Zaraz po Świętach myślę sobie odprawić tygodniowe rekolekcje, ale nie wiem czy mi się to uda.

... Siostry z Musongati przysłały trochę słodczy, zabiliśmy koguta, jest kawałek boczku, jutro z rana myślę przyrządzić buraczki z chrzanem i jakoś prowizorycznie te Święta przeżyjemy. I znów listy nie dochodzą. Tym razem jest nas dwóch – Nazariusz i ja, bardzo Cię proszę wpadnij do mych Rodziców zobaczyć, jak tam żyją. Jak myślisz czy Ojciec św. wpadnie do Wadowic? Napisz o przygotowaniach w Polsce... Robotnicy często pytają kiedy przyjedziesz. Przyjeżdżają, bo trzeba do pszczół zaglądać, a ja się boję. Na razie wszystko stoi...

19 IV – czwartek

Mieliśmy z rana dwa śluby. Ja siedzę w celi nad kazaniem na niedzielę. Nie łatwo to jest.

20 IV – piątek

Dziś odwiedził Mpingę ks. Sergio. Przyjechał z dwoma innymi siostrami Bene-Teresia. Jest teraz w Rutovu. Przywiózł trochę wiadomości, ale nic specjalnego... Gertruda katechistka wybiera się do Sióstr klauzurowych do Gitegi. Imakulata, też katechistka wybiera się do Sióstr Franciszkanek w Kayongozi. Jak widzisz wszędzie zaczynają nowicjaty. Siostry się już rozjechały po spotkaniu z Prowincjonalną, która przyjechała z Gitegi. O. Nazary pod wieczór odwiózł je do Kigu. Jutro tam ma odprawić ślub i powrócić. W niedzielę O. Elias ma Mszę św. w Kayove. Na życzenie Biskupa myślimy otworzyć tę stację pomocniczą. Jest już wyznaczone nowe miejsce, bo na starym pobudowali ludzie domy. Nowy teren jest blisko drogi – koło cmentarza. W niedzielę chyba ktoś pojedzie do Musongati, bo mamy zaproszenie na przyjazd Prezydenta Rumunii – Czauczesku. Trzeba też pożegnać O. Kamila.

W kwietniu mamy bardzo dużo deszczu. Tylko jeden dzień był taki, w którym nie padało. Na Wielką Sobotę mieliśmy 51 chrztów. S. Katarzyna rozśpiewała młodych. Bardzo ładnie śpiewają. Słyszałem trochę nagrań, co Nazary nagrał...

Ja znów powrócę do listów – półtora roku otrzymałem jeden list z domu na Święta Bożego Narodzenia.

Gorące pozdrowienia dla wszystkich
Z Bogiem

O. Bartłomiej

Jeszcze listu nie posłałem, a jest jeszcze trochę miejsca więc: byłby nam się utopił pocciarz. Gdy niósł pocztę poślizgnął się na mostku – ledwo utrzymał skrzynię z listami – oczywiście cała zalana – wszystko mokre. Woda porwała mu tylko płaszcz i worek z maniokiem. Nie ma żartów z naszą pocztą. Pokazywał nam jak to się stało. Trzeba było tylko filmować i nagrywać. Jutro odwiedzimy Prezydenta, jedzie O. Teofil, Nazariusz i jedna z sióstr.

Nagasaga – do widzenia
O. Bartłomiej

Shembe, 7. 04. 1979 r.

+ Drogi Ojciec Sylwaniu!

Amahoro ya Kristu. Już drugi tydzień mija, jak jestem poza domem. Wpadłem tylko po południu w niedzielę i w poniedziałek – dalej w busz. W niedzielę (1 kwietnia) byliśmy w Musongati. Przyjechał O. Flawio z Madagaskaru – delegat na kapitułę generalną – ze strony misjonarzy. Chce zebrać nasze uwagi. Wygadany. Odjedzie od nas chyba w Wielkim Tygodniu.

Cały ubiegły tydzień spędziłem w Gatere na rekolekcjach. Byłem razem z postulantem Patrisem. Pomagał mi trochę w głoszeniu rekolekcji. Wiernych przyszło trochę więcej, niż w

ubiegłym roku. Myślę, że to po wizycie Ks. Biskupa. Izidor już nie uczy. Ks. Biskup poradził nam, byśmy go zmienili. Głównym katechistą jest Liberio. Nie ma w czym wybierać. Jest paru chłopców, których widać na Mszy św. Podoba mi się Józef – Umufuku, murarz. Nie widać go zza pulpitu, ale głos słysząc, jak czyta Pismo św. w czasie Mszy św. Tu w Shembe biednie. Kuchnia chyba w Wielki Poniedziałek zawali się do reszty. Jeszcze w niej gotujemy. W domu księdza leje. Kiedyś w nocy wstawałem i przesuwałem łóżko i stół do innego kąta – tam gdzie kapie, a nie leje. Mury się rozchodzą. Blachy potargane przez wiatr. Na dachu możesz zobaczyć wszystko: patyki, cegły, kamienie, nawet ostatnio położyli ławkę, by wiatr nie strącał blachy. Koniecznie by się przydało coś zbudować w porze suchej, ale pytanie na czym. Mówią, że od października nie będzie cementu. W tej chwili nie dostaniesz benzyny. Wydzielają na kartki jak w zeszłym roku i to jeszcze z ograniczeniem. Litra benzyny w Bujumbura kosztuje 53 franki burundyjskie. Słyszałem, że sprowadzają samolotem. Nie chce mi się wierzyć. No, ale możliwe. Powracając do Gatara, to byłem zadowolony z rekolekcji. Często się zniechęcam, że to co mówię do nich po kirundi to nie dociera i że to jest taka mała „odrobinka”-odrobina. W pierwszy dzień zażartowałem, że lubię mleko. Z rana przychodzi chłopak i mówi, że go dziadek posłał po butelkę, bo chce mi dać mleka. Przyniósł w każdy dzień litr. Powiedziałem mu, by przyszedł dziadek po agahembo. Przyszedł poganin. Jak mogłem, to mu wynagrodziłem. Pomyślałem sobie o Kiguhu... Tutaj poganin przynosi i nie pyta o cenę, ani co mu dam. Jeszcze się pytał czy w Mpinga mamy mleko, bo on przy okazji od czasu do czasu by nam przysłał...

Tak siedzę tu w Shembe, ale ciągle myślę, co tam w Mpinga... Dziś po południu poszedłem do Antosia. Jedna godzina drogi od kaplicy. Znieśli go tu, jak zwykle w koszyku. Zabrałem Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, trochę grochu, ibijumbu i poszedłem go odwiedzić.

Trochę schudł, zapuścił brodę, przesuwa się na siedzeniu i na rękach. Widziałem, że mu się chciało płakać. Ucieszył się bardzo. Skorzystał z Sakramentów – ciężko mu znaleźć ludzi, którzy przynieśliby go do Kaplicy. Chcą 100 fr. za taką pomoc. Pytał o wieści od Ciebie.

Na życzenia już mi brakuje miejsca.

Gdy będziesz miał okazję, wstąp do moich Rodziców do Targanic. Zobacz, co słysząc. Czas już także kończyć, bo już dochodzi 12 w nocy. Jutro po drugiej Mszy św. trzeba się wspinać do Kigugu na nogach – benzynę trzeba oszczędzać.

Najlepsze pozdrowienia

O. Bartłomiej

Listy O. Józefa Trybaty:

Musongati 3. 05. 1979 r.

Drogi Bronisławie!

Serdecznie dziękuję Ci za list. Dłużej już nie mogę zwlekać, muszę Ci coś napisać.

Pierwszego maja mieliśmy święto św. Józefa Robotnika. Tutaj też jest to dzień wolny od pracy. Przy tej okazji była uroczysta Msza św. o godz. 7.30 rano. Na Mszę św. wszyscy pracownicy z gminy i Ośrodka Zdrowia przyszli. Przed Mszą św. było poświęcenie narzędzi pracy. Każdy przyniósł to, czym się przy pracy posługuje. Jedni przynieśli motyki, inni siekiery, inni ręczne duże noże do trawy. Pracownicy Siostry Zygmunty przynieśli stolik, na którym złożyli strzykawki, słuchawki, miseczki, łyżeczki, bandaże i inne narzędzia chirurgiczne. Nasz kucharz też był z nożem kuchennym. Co kto mógł, to przyniósł, aby otrzymać błogosławieństwo przy kopaniu, ścinaniu drzewa, przy leczeniu czy gotowaniu. Ta ceremonia bardzo mi się podobała. W Mpinga wprowadzili ten zwyczaj. W tym roku zrobiliśmy to i u nas w Musongati. Wiernych było dość dużo w Kościele. Po poświęceniu tej „zbrojowni” narzędzi, odprawiliśmy Mszę św. o św. Józefie. Kazanie wygłosił O. Jan Stasiński. Było ono treściwe i krótkie, z przykładami i zaczęta do pracy, która uświęca człowieka, jeżeli jest wykonywana w duchu chrześcijańskim.

Po Mszy św. było poświęcenie małej figurki św. Józefa – opiekuna chorych, którą to figurkę pracownicy Służby Zdrowia zanieśli uroczyście w procesji do nowego Centrum Zdrowia. Przy tej okazji był wolny wstęp po raz pierwszy dla zwiedzających nowy budynek Centrum Zdrowia. Wszyscy cisnęli się, żeby zobaczyć, jak to tu będą leczyć. Wśród zwiedzających byli zacni goście z Polski, Przełożeni Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus.

Wszyscy podziwiali dzieło Brata Marcelego – bo to przecież On jest budowniczym tego budynku. Cieszyli się, że teraz to będzie sobie można poleżeć. Oficjalne otwarcie Centrum Zdrowia przewidziane jest na 16 czerwca, z udziałem Biskupa i Przedstawiciela Władzy Państwowej.

Ja tymczasem dalej służę przy budowie elektrowni. Teraz skończyłem stawianie słupów wysokiego napięcia. Czekamy nadal na turbinę, która ma nadejść w tym miesiącu. Teraz kiedy jesteśmy we dwóch – nie ma tyle czasu, by poświęcić swe siły budowie elektrowni. Mogę się pochwalić, że byłem pierwszym pacjentem, leczonym w nowym Centrum Zdrowia. Siostra Zygmunta leczyła i plombowała mi zęby. Tak więc mamy na miejscu dentystę, co jest bardzo pocieszające, bo nie trzeba jechać aż do Bujumbury, aby rwać lub plombować zęby. S. Zygmunta robi to świetnie. Już mam dwa zęby zaplombowane, dalsze dwa mam w leczeniu. Gdy się inni misjonarze dowiedzą, to będą przyjeżdżać z całej Burundi. Już są zamówienia. Zęby to dobra rzecz, lecz jak bolą to słyszałem już takie powiedzenie, że lepiej ich nie mieć.

Z braku cementu budowa stoi. Zwozimy kamienie. Gdy cement dostaniemy, trzeba budować katechumenat i kościół. Zobaczymy. Pośleliśmy Wam do Polski O. Kamila na urlop. Następnie pošlemy O. Eliasza, gdy wróci O. Sylwan. Mało nas – jeśli komuś przyjdzie chorować – będzie gorzej. Pomyśl o kimś, bo lata nam tu przybywają szybciej niż u Was.

To byłoby w skrócie wszystko. Deszcz się kończy, będzie „zima” – pora sucha, zimniej i z wiatrem.

Pozdrów Wszystkich
O. Józef Trybała

Drukowane poniżej listy O. Bartłomieja Kurzyńca do O. Teofila Kapusty obrazują sytuację, jaka zaistniała na naszych misjach po wyrzuceniu misjonarzy. Oto krótkie wyjaśnienie: Dnia 9 czerwca br. , po południu O. Jan Kanty Stasiński w Musongati i O. Teofil Kapusta w Mpinga otrzymali dokumenty stwierdzające, że zostają wyrzuceni z kraju i mają kraj opuścić do 48 godzin. Poślaniec z urzędu bezpieczeństwa, który przywiózł akt wyrzucenia, poinformował, że samolot odlatuje w poniedziałek rano. W stolicy wyrzuceni powinni być w niedzielę wieczorem.

Zatem w niedzielę po Mszy św. i pożegnaniu się z najbliższymi, nasi misjonarze odjechali do stolicy. Przypuszczali, że nie sami zostali wyrzuceni, ale w buszu nie można się było porozumieć z innymi misjonarzami. W sobotę Br. Marcei pojechał do biskupa Joachima Ruyigi, ale jeszcze nie wiedział, czy ktoś z Mpinga został wyrzucony. Na biskupstwie także nie wiadano o wyrzuceniach. Dopiero w drodze nasi misjonarze dowiedzieli się, że są inni wyrzuceni. Ale kto? Ale ilu? Mówiono o 40-tu.

Po przyjeździe do stolicy zaraz udali się na spotkanie z Nuncjuszem Apostolskim, zorganizowane dla misjonarzy. Okazało się, że wyrzucono 42 misjonarzy katolickich i 10 protestanckich. Samolot ma odlecieć w poniedziałek wieczór. Naszych misjonarzy odprowadzili: O. Józef Trybała, O. Nazariusz Kwiatkowski, O. Bartłomiej Kurzyniec, S. Zenobia Masłoń, S. Zygmunta Kaszuba i S. Lucyna Dąbrowska oraz inni misjonarze i misjonarki z sąsiednich misji.

W poniedziałek rano zaczęły krążyć wieści, że to nie ostatnie wyrzucenie, że w piątek ma znów odjechać aż 80 misjonarzy. Podobno niektórzy widzieli listę, na której są wszyscy polscy Karmelici. Mówiono, że już zarezerwowano na piątek miejsca w samolocie. To „na pewno”, to „podobno”. W każdym razie atmosfera zrobiła się przygnębiająca, bo przecież już teraz misje zostają bez kapłana, a cóż dopiero po wyrzuceniu kolejnych naszych 80-ciu braci. Skoro twierdzą, że „na pewno”, więc trzeba pomyśleć, co z misjami? Dlatego postanowiono, że O. Józef i O. Bartłomiej oraz S. Zenobia i S. Lucyna pożegnają wcześniej naszych misjonarzy i pojedą do biskupa, by o niektórych sprawach zdecydował na wypadek wyrzucenia wszystkich polskich misjonarzy. O tej podróży do Ruyigi i powrocie do Musongati i Mpinga mówi pierwszy list O. Bartłomieja.

Wieczorem, po całodziennych pożegnaniach, nastąpiło „uroczyste” pożegnanie wyrzuconych misjonarzy na lotnisku. Już dawno nie było takiego tłumu. Wielu było wyjeżdżających i bardzo wielu żegnających. Każdy z odchodzących do samolotu (specjalnie odchodzili pojedynczo lub po dwóch) otrzymał rześiste i serdeczne oklaski. Był wieczór. Zaczął padać spokojny deszcz. Niespotykane w już suchej porze roku...

List O. Bartłomieja do . Teofila po wyrzuceniu misjonarzy z Burundii:

Mpinga, 14.06.1979

Teofilu We!

Jeszcze trwamy ciągle w obawie zobaczenia „czarnej limuzyny”. Jutro się nie zobaczymy w Brukseli, bo dziś nie było „gości” ze stolicy. Chwile oczekiwania męczą nas niesamowicie. Dzisiaj po południu poczuliśmy się nieco lepiej. Czekamy na sobotę. Chociaż w ankiecie do paszportu pytano mnie w jakich formacjach służyłem przed II wojną światową, to jednak nie wiedziałem, co to jest panika wojenna. W tych dniach mogłem ją sobie wyobrazić i coś z niej przeżyć na własnej skórze.

W poniedziałek w drodze do domu modliliśmy się jak nigdy. Cały Różaniec z Koronką do Miłosierdzia Bożego. Śpiewaliśmy nie „o dernier jour”, ale „Serdeczna Matko”. Okazało się, że sporo zapomnieliśmy polskich pieśni religijnych. Przydałoby się więcej takich podróży, by je sobie odpomnieć. Siostry mówią, że na drogę trzeba sobie zabrać Śpiewnik Siedleckiego. Przed Bugaramą spotkaliśmy w poprzek drogi wywrócony wielki samochód ciężarowy. Objeżdżamy powoli. Pytam, czy nie ma zabitych. Odpowiedzią jest spluwanie za nami jednego typu. Zrobiłem nad nim Krzyżyk i pojechaliśmy. Na pokiwanie ręką z pozdrowieniem, ludzie albo wcale nie odpowiadają, albo z obawą. Wyczuwa się u niektórych nienawiść, u innych zastraszenie. Ale może to tylko nasze „wyczuwanie”, spowodowane sytuacją.

Do biskupstwa Ruyigi dojechaliśmy wieczorem. Przed domem pusto. O. Józef Ntawe coś grzebie w akumulatorze. Zaglądam do poczty. Otrzymaliśmy zaproszenie na święcenia diakona Tadeusza. Nic więcej.

Potem zaczynają się schodzić i pytać: „i co jeszcze?” Atmosfera jak po pogrzebie, a przed stypą. Wychodzę z Sali przed biuro i spotykam Biskupa wracającego z ekonomatu. Sam przygarbiony, wargi obolałe. Witam go uściskiem, bo w tej sytuacji nie wystarczy podanie ręki. Wszyscy się ściskają. On jak zwykle „voila, voila, Barthelemy n amaki?” Odpowiadam: „U amavuvu”. Idziemy do sali. Nie wiedział, że pojechałeś (chyba się nie zdziwił). Jak się sytuacja poprawi, to was albo nas odwiedzi w Polsce. Na pytanie, co robić z nowicjuszem Cyrylem i postulantem Patrysem odpowiedział: niech pilnują parafii. Po uwagach O. Józefa zreflektował się i polecił, by przyjechali do Niego. Parafie przekazać Siostron Bene-Terezyia, a w Musongati przekazać parafię zaufanym katechistom. Bardzo był zadowolony, że do Niego wstąpiliśmy. Zaproponowałem piwo na „konto Karmelitów”. Dziś się już nie mówi o kontach. Pieniądze polecił złożyć na swoim koncie. Odłożyłem trochę dla Sióstr „Denisówek” i dla Sióstr w naszych parafiach. Mamy się spotkać i czekać. Zostawiłem rozmawiających i poszedłem do Sióstr „Denisówek”. Pukam do drzwi. Słyszę jakieś szepty. Wreszcie otwierają. Zastaję trzy z różańcem w ręce. Okna zasłonięte. Modlą się wystraszone. Co chwilę słychać „joj, jooj”. Po południu byli z urzędu bezpieczeństwa u ekonoma. Z Biskupem wcale nie chcieli się widzieć. Zapewniali ekonoma, że już się wszystko skończyło. Nie wierzymy.

Jedziemy do Musongati. W Muliza wiele samochodów przed kabaretem. Administratorzy byli dzisiaj na zebraniu w Ruyigi. W Musongati do Sióstr. Znów pytania, teraz po polsku: a ilu? a którzy? a co? i co dalej? S. Scholastyka przygotowała jajecznicę na kiełbasie. Ciężko przełykać. Za chwilę przychodzi Br. Marceli i znów powtarzamy od nowa. Przez te ciągle opowiadanie przychodzi ośpienie i obojętność na wszystko. Idę spać do naszego domu. W Mpinga widać ogień i łuny. Zaczynają wypalać busz (chyba nie Misję), by mieć młodą trawę dla krów.

Wstaję „osowiały” i idę szukać kawy. Przerwałem pisanie, bo kury coś w kurniku wyprawiają... Breviarz po francusku z Siostrami w kościele. Józiu odprawia Mszę św. Ja tylko uczestniczę, bo będę miał Mszę św. w Kiguhu. Jakaś kobieta złożyła na ołtarzu swoją kartę. Odprawia publiczną pokutę. Po śniadaniu szukam butów i drugich spodni, bo na motorze jest zimno. Jadę do Kiguhu na małym motorku. Przed przychodnią już ustawione kolejki. Urzęduje dziś S. Scholastyka, bo S. Zygmunta pozostała w stolicy. Ciężko się witać z ludźmi, bo coś „wiedzą”, bo niektórzy słuchali wszystkich oszczerstw, które w tych dniach wypływa się przez radio przeciw misjonarzom.

W Kiguhu wszystko po staremu. „Laleczka” mruga oczami, „Kasia” marszczy noseć. Matka przełożona ciężko wzdycha. Znów od nowa w innym języku, w kirundi, powtarzam wieści. Zaglądam do katechumenatu. Źle się czuję, bo dzieci patrzą z lekkim zdziwieniem. Może to tylko moje przewrażliwienie. W każdym razie rozmowa się nie klei. Odprawiam Mszę św. śpiewaną. Zakonsekrowałem hostii we wszystkich naczyniach liturgicznych, jakie były w Kiguhu, by im na jakiś czas Chleba Eucharystycznego wystarczyło. Zastanawiam się, czy to już ostatnia Msza św. w Kiguhu. Siostry przygotowują dzieci do I Komunii św. Jest ich 110. Jutro trzeba je wyspowiadać. Jak widzisz, z jednej strony myśl, że to już ostatni raz, z drugiej zaplanowany dalszy ciąg posługi duszpasterskiej.

Wracam do Mpinga. Droga pusta. Naliczyłem tylko 12 mężczyzn, w tym jednego policjanta. Patrząc, czy przy gminie wisi jeszcze flaga. Jadę dosyć szybko. O mało nie zabiłem kozy, która nagle wybiegła na drogę. Na szczęście wyhamowałem bez upadku. Na piaszczystych odcinkach zwalnięm. Wtedy nasuwają się pytania: co z nami zrobią? Wyrzucą czy nie wyrzucą? Ukazuje się Kiharo z zabudowaniami misyjnej stacji. W dali przestrzenie Tanzanii. Znów myśl: czy nie uciec? Gdzież jednak to misyjne bohaterstwo, na które zgodziłem się dla Pana? Uciekać przy pierwszych trudnościach?! Dojeżdżam do Mpinga. Mijam stolarzy Miszela i Gerwaza. Idą na obiad ze smutnymi minami. Za młynem dymią kopce wypalającego się węgla drzewnego. Na placu parafialnym pusto, ani jednego dziecka, chociaż to już południowa przerwa. Czyżby w parafii zapanowała zaraza? Dojeżdżam do garażu. Na misji cisza. Z kaplicy dochodzi szmer wspólnej modlitwy. Popołudniowa modlitwa misjonarzy, którzy czekają na wyrok. Drzwi do mojego pokoju zatrzaśnięte. Trzeba wchodzić „przemocą”. Zastaję bałagan jaki zostawiłem. Nie było zatem rewizji. Zachodzę na obiad. Zupa chyba na boczku, żeberka pomieszczone z resztkami kury, groszek i na deser „macedonia”. Na nowo pytania: ilu? którzy? kiedy pojechali? jakie wieści? Już nie mam siły na to ciągle powtarzanie (ale trzeba), że w poniedziałek pojechało 42 katolickich i 10 protestanckich, że „podobno”, a inni mówią „na pewno”, w piątek ma jechać 80 czy 82, w tym wszyscy Karmelici...”Na pewno” widziano nas na liście... Te informacje wystarczyły, by nie dokończyć obiadu. Zostały żeberka za skrzydełkami. Pakować się i czekać. Siostra Julianna twierdzi, że to niemożliwe, że przecież tyle Sióstr modli się Polsce za Ojców. Siostra też musi się pakować i czekać na przyjazd O. Józefa, by wrócić do Musongati. Wakacje Siostry w Mpinga na razie przerwane. Wprowadzie Sióstr jeszcze nie wyrzucają, ale przełożona zdecydowała, że będzie lepiej, gdy Siostra wróci do domu. Przy krótkofalówce ostry dyżur. Łączymy się co godzina. O godzinie 13.00 jeszcze nie przyjechali z urzędu bezpieczeństwa, ani nasi nie powrócili ze stolicy. Czyżby już były bariery na drodze? Czyżby przewrót i obalenie rządu?

Teofilu, trzeba dzisiaj kończyć, bo już minęła 12 w nocy. Do jutra zatem, bo trudno myśleć o pojutrze w Burundi. Mam nadzieję, że śpisie dobrze. Ruszył się wiatr, jak zwykle w porze suchej. Zimno mi w nogi. Dobranoc!

Mutaha, 14.07.1979

Teofili We!

Nadaguhaye amaharo ya Kristu! Od środy rana jestem w Mosso. Goni nas z wizytami duszpasterskimi po stacjach misyjnych. Pomyśl. W Kiharo był ksiądz dwa i pół miesiąca temu. I tym razem nietypowe odwiedziny, bo tylko dwa dni i jedna Msza św. w niedzielę. W środę i czwartek byłem w Kiharo. Ani jednego dziecka nie było do chrztu św. Rodzą, ale nie chrzczą. A tak chcieli nowej parafii kiedy był ks. Biskup z wizytacją. W piątek rano pakuję rzeczy i jedziemy z Jasiem do Mutaha. Chyba pierwszy raz przyjechał tu ksiądz tak wcześnie rano. Normalnie rano wyjeżdżało się z Mpinga. Wszystko było jeszcze pozamykane. Kilka dziewcząt zamiata przed kaplicą. Krzywa ściana jeszcze stoi. Z kuchni pozostały tylko trzy ściany i przepalone drzwi. Wstęp zjadły termity. Przynoszą klucze. Zaczyna się sprzątanie resztek po nocnych ucztach nietoperzy, odkurzanie. Jasiu rozkłada kuchnię pod gołym niebem. Cegły zrobiono tu już ponad 40 tys. Ja zabieram się do spowiadania dzieci. Nie wiele tego: spowiedzi tylko 16, Komunii św. 24. Idę na „rynek” kupić trochę słodkich ziemniaków na kolacje i suszonych ryb. Nie są ośmieleni z księdzem. Widzę, jak matki podnoszą dzieci, by zobaczyły białego człowieka. Gdy się zbliżam, odchodzą. Mam to, co chciałem kupić. Na obiad mam rybki znad rzeki Malagarazi. Pod wieczór wracają z targu. Kobiety z dziećmi na plecach przychodzą po proszki przeciw malarii i przeziębieniu. Kręcą się również „dzikie dziewczęta,” jak to sam miałeś okazję zobaczyć w Mutaha. Porzeźbione na ciele, podkasane, nic nie mówią, patrzą z daleka. Wieczorem modłę się z katechistą Jakobo i z drugim z Mutaha. Śpię w prowizorycznej kuchni razem z Jasiem.

Dziś w Kigahu gościł Ks. Bp Joachim Ruhuna. Miał mieć Mszę św. i zebranie z wiernymi w sprawie zebrań zakazanych przez rząd. W Mpinga ma być w poniedziałek. Spodziewaliśmy się O. Sylwana, ale nie przyjechał we wtorek. Tak było wczoraj. Dziś rano wstałem zmarznięty. Idę do ognia, otulony kocem, grzać się razem z Murzynami. Słońce zaczyna wyłaniać się z buszu. Robi się cieplej. Chrześcijanie zaczynają się schodzić na Mszę św. Zaczynam od spowiadania. Mam jedno dziecko do chrztu św.: Renata Kabura. Zamawiam wcześniej obiad, bo chcę jechać nad Malagarazi, by kupić wędzonych ryb na przyjazd Ks. Biskupa. Obdzielam solą, proszkami, szmatkami tych, którzy mnie przyszli odwiedzić. Słyszę motor. Nic nie widać, bo trawy zasłaniają. Pytam w duchu, czego tu może szukać nasz administrator z Kayove. On tylko ma motor w okolicy. Na myśl mi nie przyszło, że może ktoś z Mpinga przyjechać. Ale z traw wyłania się nasz motor Yamaha 200. Kto to? Nazariusz? Nie. To przecież sweter O. Sylwana! Przyjechał!!! Ściskam go jeszcze na motorze. Nie wiadomo od czego zaczynać. Napij się wody. Przyjechałeś? Kiedy? Jak? – Przyjechałem wczoraj. Przełożony Ojców Białych pożyczył mi samochodu, bym mógł dojechać do Mpinga. Dojechałem. Dalsze pytania: jak wybór papieża, jak jego wizyta w Polsce? A co w domu u

Rodziców? A jak Kanty z Teofilem? Co w prowincji? A jak p. „Szwagier?” Co przywiozłeś? „I co jeszcze?” Wiesz co się tu działo z misjonarzami – obłąd!

Aż mnie głowa rozboleła. Po obiedzie jedziemy nad Malagarazi. Dostaliśmy tylko dwie ryby. Nie wiadomo, którędy jechać, bo droga zarosła trawą. Wracamy do Mutaha. Sylwan odjeżdża do Mpinga. Dzisiaj u sąsiadów w Mutaha święto z okazji zbioru orzeszków ziemnych.

Ponieważ ich pole leży blisko naszej kaplicy, więc przynieśli mi w darze kosz orzeszków.

Mówią, że przygotowali dużo piwa bananowego na to święto. Jeszcze do tej chwili słyszę ich śpiewy, radość – a ty się człowieku smuć. Jutro będę tu miał jedną Msze św. Drugą odprawię w Kiharo. Młodzież z CHIRO organizuje tam święto dla Rodziców.

Sylwan przywiózł mi trochę grzybów na zupę i kartkę od Ciebie. Serdecznie dziękuję! A więc Teofilu, do jutra!

Pozdrawia O. Kantego, O. Kamila i wszystkich!

Myślę, że nie ma potrzeby Was pocieszać.

Zostańcie z Panem i z nami białymi i czarnymi w Waszych modlitwach!

Wasz brat Bartek z Mosso.

Mpinga 22.07.1979

Dochodzi godz. 23.00 w nocy. O. Nazariusz się kąpie przed wyjazdem do Europy. O Eliasza wyskoczył z łóżka, by uspokoić psy, bo szczekają. Ja wróciłem z Musongati. Ostatnio jeżdżę od Malagarazi, aż do Gakomo. W tych dniach byłem z Patrysem w Musongati do pomocy w przygotowaniu I Komunii św. Dzisiaj udzielałem I Komunii św. w Gakome. Tylko 34 dzieci. Do Mpinga wróciłem z O. Józefem i Siostrami. Imieniny O. Eliasza. Pożegnanie O. Nazariusza. W gospodarstwie zastałem obłąd. Kury głodne. Kurczaki wyszły z klatki. Jastrzęb poluje. Imisambi (żurawie koroniaste) uciekają do lasu, bo w ich domu 12 młodych kurcząt. Obok zbiornika na wodę zagrodzono dla małej sarenki. Cyryl karmi ją z butelki. Pieski w liczbie 7 już widzą na oczy. Świnie mają już chyba po 50 kg. Węgla drzewnego mamy już ponad 100 worków, a jeszcze bardzo dużo węgla zostało do zwęglenia.

Czarne Siostry wróciły z rekolekcji. Bratowa Cyryla urodziła syna – ponad 3 kg.

W czwartek 19.07 miałem w Mpinga Mszę św. dożynkową. Groch na moim polu się udał. Będzie ze dwie duże beczki plastikowe. W ogrodzie susza. Zbieram nasiona. Dynie podlewamy, ładnie rosną. Mieliśmy mizериę z Twoich ogórków. Kilka zostawiłem na nasienie.

Ostatnio pokazują się goście. Chcą odwiedzić Mosso, szukają drogi i w końcu pod wieczór szukają noclegu w Mpinga. Nie wiedzą, że mostki pozrywane, dopiero sami się przekonają, że na mapie nie zaznaczono.

Chyba we wrześniu ma być narodowy kongres partii. Mówią, że dopiero wtedy się wyjaśni, czy zostajemy, czy też będą dalej „oczyszczać”.

Jutro rano jadę z Nazariuszem do stolicy. Jedzie z nami ta dziewczyna Anatolia, bo wstępuje do Zgromadzenia „Denisówek”.

Z Bogiem i dobranoc!

O. Sylwan pojechał z Siostrami do Musongati, bo jutro pod wieczór zaczyna rekolekcje dla Sióstr.

Uściskaj profesora – Kantusia!

Wyjaśnij W. O. Bogusławowi, jak to jest z moimi listami

Br. Bartek

Shembe, 20.10.1979

+Drogi Teofilu!

Amahoro ya Kristu – Pokój Chrystusowy! Wizyta – posługa duszpasterska w Shembe. Zszedłem tu z Kiguhu w czwartek. O. Kamil pozostał w Kiguhu. Dzisiaj jest sobota. Zapadł wieczór. Jestem już po kolacji. Jak zwykle u mnie – groch pomieszany z jarzynami. Gotuję sam. Na wieczór przychodzi dwóch chłopców, by spać obok, stróżować.

Miałem Ci opisać w dalszym ciągu sytuację po wyrzuceniach misjonarzy, ale zaniechałem tego, bo sporo już czasu upłynęło, wrażenia mijają i przychodzą nowe sprawy. Nie piszę, że „wszystko po staremu”. Dużo się zmieniło i wciąż się zmienia. Nareszcie, we wrześniu odprawiłem sobie solidne rekolekcje w Kinyinya. Po rekolekcjach miało być więcej serca dla Boga i dla braci, zwłaszcza tych czarnych. Nie zawsze się to udaje. Później zabrali nam O. Sylwana na proboszcza do Musongati. Zżyłem się z Nim i nieraz mi go brakuje. Pozmieniali też nasze czarne Siostry w Mpinga i Kiguhu. S. Teresa, która rozpoczynała placówkę Sióstr w Kiguhu zmarła na raka.

Patrycjusz już obleczony. Zmienił imię na Jan Vianney. Przyszedł nowy postulant Marek.

W tym sezonie wypaliliśmy 180.000 cegły: w Mutaha, w Mpinga i w Nyamiyaga. Cementu misjonarzom nie sprzedają. Na razie do budowania się nie palimy, więc jest wymówka: „nie ma cementu!”

Drzewka roszą, ale ogród zaniedbany. Czeka na Twój przyjazd. Nie wiem, kiedy się doczeka. Pierwszy prawdziwy deszcz spadł dopiero w połowie października – w tych dniach.

Złodzieje poniszczyli nam trochę stacje w Mutaha, w Kiharo, w Gatara i Shembe. Szukali skarbów! A więc i w naszej okolicy zaczyna się złodziejstwo. Jeżeli dodać jeszcze inne wieści: ten wypędził żonę, ta poszła na drugą żonę do poganina, tamci żyją bez sakramentu, choć to przecież niby wszyscy chrześcijanie – to „nie wesoło!”

Przekonałem się, że chociaż „świeci słońce i pada deszcz”, to jednak „nie wszystko rośnie samo”. To, co rośnie, potrzebuje stałej opieki, a nie tylko doskakiwania. Niestety, my tak musimy „doskakiwać” do duszpasterstwa i do innych zajęć. Za dużo tego wszystkiego na nas! Nie można uciągnąć! Te całe nasze misyjne prace nie tylko się popycha naprzód, ile raczej podpira, by się nie zwały. Coś jak z tym wózkiem pchanym na górę. Do pewnej wysokości wystarcza ludzi i sił, ale później ludzie zaczynają się męczyć, słabnąć i szukają kamieni, by je podłożyć pod koła, żeby wózek nie uciekał w dół.

Mam takie odczucie, że po waszym wyrzuceniu pewne sprawy stanęły w połowie góry. Podłożyło się kamienie i wózek stoi, ale co dalej? W tych wszystkich „prowizorkach” można sobie ręce urobić po łokcie i zawsze tak wiele pozostaje do zrobienia!

Mała przerwa w pisaniu, bo moi stróże dorwali jakiegoś kumpla z mięsem i przyszli po sól. Chcą sobie opiec mięso na patyczkach.

W Shembe, w domu księdza robi się coraz jaśniej. Po prostu ściany się rozchodzą i eternity na dachu rozłazą. Na szczęście nie ma tu w tych dniach deszczu. Wszystkie kije i kamienie, jakie były w pobliżu, możesz zobaczyć na dachu. Zaczęli nawet ławki z kaplicy wynosić na dach, by wiatr nie porwał blach. Nie wiem, jak to będzie w okresie deszczowym!?

Dzisiaj ochrzciłem 6-cioro dzieci. Na Mszy św. z rana wszystkie ławki (oprócz tych na dachu) były zajęte. Ludzie przychodzą. Do spowiedzi było 96 osób. Jutro niedziela misyjna. Będzie czytany list naszego Biskupa.

Druga przerwa w pisaniu.

Proszę pozdrowić O. Kantego. Ciekaw jestem czy dostał list, który wysłałem. Jak widzicie, piszę listy!

Nie tylko zapewniam o pamięci w modlitwie, ale rzeczywiście modlę się za Was!

Dochodzi godzina 21.00. Normalnie już śpię, gdy jestem na stacji misyjnej.

Zostań z Panem i z Jego Matką – Maryją!

br. Bartek

Gatare, 27 października 1979

Teofilo We!

Jak widzisz, nie wysłałem listu, więc dopiszę jakieś zdanie. W moich „podróżach duszpasterskich” dotarłem w tym tygodniu do chrześcijan w Katare. Mogę powiedzieć, że wypoczywam. Zajęcia duszpasterskie kończą się przed południem. Po południu wierni nie przychodzą. Zostaję z dziećmi, które słuchają radia, przynoszą mi wodę, w końcu odmawiam różaniec, bo to przecież październik. Dzisiaj sobota. Do spowiedzi przyszło 73 osoby. Nie ma małych dzieci do chrztu i nie będzie, bo wielu młodych pożeniło się po pogańsku, więc rozumiesz.

Katechizm – 32 dzieci na pierwszym roku, na drugim 33 dzieci. Są to przeważnie dzieci pogan.

Jestem już po kolacji. Znów sam gotuję. Talerze pomyte. Modlitwy odprawione. Najświętszy Sakrament przeniesiony z kaplicy do domu. Obawiam się złodziei po ostatnich wyczynach. Lubię wyjazdy na stacje, bo są to dla mnie dni większego skupienia, porządku i spokoju, dni większego zatroskania o Winnicę Pana.

W Gatare, jak wiesz, mamy luksusy: pokój, sypialnia i kuchnia z kominkiem, bez dymu! Dach nad kaplicą poprawiliśmy. Nie ma żadnych przecieków.

W Minga został O. Kamil z Nowicjatem, bo O. Eliasza pojechał na zebranie Wyższych Przełożonych. W Musongati zabierają się do budowy kościoła. Mają trochę cementu – po 1500 franków za worek! Benzyna też poszła w górę – jeden litr w Ruyigi około 80 franków, a więc około dolara!

Po powrocie z Shembe – w niedzielę – dostałem list od Ciebie!

Do Jutra! Z Bogiem!
br. Bartek

Listy O. Eliasza:

Mpinga 20.08.1979

+Drogi Ojcie Bronisławie!
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Zaczynam od tego chrześcijańskiego pozdrowienia. To Ojciec św. przypomniał nam wszystkim, jak mamy się pozdrawiać. Wybacz, że nic nie piszemy. Wiesz, że mocno przeżyliśmy wyjazd naszych ojców z Mpinga i Musongati. Był to duży cios. Władze wiedzą, że Kościół ma duży wpływ na ludzi i chcieli ten wpływ osłabić wyrzucając Misjonarzy, którzy mieli odwagę bronić ubogich. Jedna trzecia księży pracujących w Burundi opuściła kraj. Wiele parafii zostało pozbawionych kapłana, zostały Siostry zakonne. Za tym wszystkim kryje się ideologia ateistyczna innych wpływowych państw. Sam rząd nie odważyłby się na taki krok.

Długo nie mogliśmy wrócić do „formy” po wyjeździe naszych Ojców. Ciągłe nie wiemy, co dalej będzie. Czy ojcowie kiedy wrócą? Czy jakieś starania coś pomogą? Biskupi prosili Prezydenta, żeby pozwolił wrócić niektórym (niewinnym) misjonarzom, jeżeli nie wszystkim. Ale wszystko kończy się na pięknych słowach i na obietnicach. Wszyscy byliśmy gotowi do wyjazdu, mieliśmy spakowane walizki. Wydawało się, że wszyscy wyjadą. Teraz – jak widać – kryzys minął. Trzeba pomyśleć, jak rozłożyć pracę. Ponieważ jest nas mało, zmniejszyliśmy tempo pracy, gdy chodzi o budowy. Musimy przygotować naszych wiernych do trudności, jakie ich spotykają odnośnie wiary i praktyk religijnych.

Jesteśmy bardzo wdzięczni O. Teofilowi i O. Janowi za ich wkład w pracę misyjną. Teraz doceniamy ich trud, gdy ich samych brak, gdy trzeba podjąć ich pracę. W Afryce wszystko się zmienia z dnia na dzień. Ufamy, że wrócą do Burundi, gdzie zostawili połowę serca – jeżeli nie całe.

Nasi Bracia Nowicjusze również bardzo przeżyli wyjazd ojców. Zdawali sobie sprawę, że jeżeli wyjedziemy wszyscy, to oni wrócą do domu. Gorąco prosimy św. Józefa, Patrona nowicjatu, żeby miał nas w opiece, żeby Karmel w Burundi mógł się rozwijać. Prosimy o powołania kapłańskie i zakonne.

Br. Patryk będzie miał obłóczyny 30 września we wigilię święta św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Br. Cyryl złoży profesję po 17 grudnia. Czekam na teksty obłóczyn i profesji. Trzeba je przetłumaczyć na kirundi.

Wielu chłopców zgłasza się do naszego zakonu, ale trudność w tym, że mają skończoną tylko szkołę podstawową. Jak im pomóc? Tu w Burundi nie ma wiele możliwości. Pytałem kiedyś w Seminarium dla dorosłych w Mugeru, czy nie przyjęliby chłopaka po szkole podstawowej – odpowiedzieli, że jest to seminarium dla dorosłych.

O. Józef cieszy się, że O. Kamil wreszcie dojechał. O. Sylwan po 9 miesiącach nieobecności powoli wraca do kirundi i do pracy. Teraz bardziej jeszcze niż kiedyś

potrzebujemy waszego wsparcia w modlitwach i pamięci. Praca jest teraz na pewno trudniejsza, atmosfera nieufności i strachu nie sprzyja głoszeniu Dobrej Nowiny. Polecamy modlitwom Sióstr Karmelitanek i Naszych Dobrodziejów Misyjnych naszą apostolską pracę, nasz Nowicjat i Kościół w Burundi.

Najserdeczniejsze pozdrowienia w Panu.

O. Eliaz – magister Nowicjatu OCD

Mpinga, 4 października 1979

+Drogi Ojcie Bronisławie

Drodzy Ministranci i Przyjaciele Misji!

Otrzymaliśmy kilka listów, na które chcę odpowiedzieć za jednym zamachem – tak dla ułatwienia. Teraz mamy wiele więcej pracy, gdyż dwóch Ojców wyjechało. Tym razem to szczerza prawda, że nie mamy czasu.

O. Sylwan został mianowany proboszczem w Musongati na wniosek księdza Biskupa. O. Nazariusz jest w Polsce. A ja, biedny muszę teraz myśleć o parafii jako proboszcz, o Nowicjuszach jako wychowawca i trochę jako przełożony misji na miejsce O. Teofila. Liczę, że Nasz Ojciec Prowincjał wyznaczy nowych przełożonych. Ja to tak prowizorycznie. Trudno koniec z końcem związać, ale jak się musi – co robić. Może Ojciec Prowincjał zlituje się nad nami i pośle nam kogoś z Prowincji. On ma takie dobre serce (tak mówią). O. Kamil w tej chwili jest w Mpinga na miejsce O. Nazariusza.

Mam dla Was dobrą nowinę. Mamy już trzech braci czarnych. Brat Cyryl kończy nowicjat. Dnia 30 grudnia będzie składał pierwsze śluby zakonne. Br. Jan Vianney (dawniej Patryk) rozpoczął nowicjat dnia 30 września. Według nowych przepisów obłóczyny nie powinny mieć uroczystego charakteru. Ale u nas było odwrotnie. Było dużo gości, sióstr zakonnych i ojców. Był ks. Proboszcz z Bukirasazi, skąd pochodzi Br. Jan Vianney. Na tę uroczystość – przepraszam ceremonię obłóczyn, przybyło więcej ludzi niż w zeszłym roku, gdy Br. Cyryl przywdziewał habit zakonny. Wiedziałem, że zanoszą się na wielkie święto (trudno rozpuścić gości), więc powiedziałem Br. Janowi, że to ostatni raz tak urządzamy obłóczyny. Następny kandydat będzie po prostu przyjęty do nowicjatu bez takiego święta. Ale tym razem było uroczyście, podobnie jak w zeszłym roku. (Spytajcie O. Bronisława). Może tylko piwa było więcej. Kazanie głosił O. Kamil. On też pełnił rolę Magistra, to znaczy pomagał Br. Janowi ubrać habit. Ja siedziałem wysoko przed samym ołtarzem. Pociłem się, choć nie było gorąco. To pewnie ta wysokość albo wrażenie. Kaznodzieja przed kazaniem musiał najpierw uciszyć dzieci, które popychały się i gadały. Po ceremoniach wyszliśmy przed Kościół i tam przyglądaliśmy się tańcom i słuchaliśmy pieśni ułożonych specjalnie na tę uroczystość. Br. Cyryl zapowiedział program. A potem picie... O godz. 16.30 goście zaczęli się rozchodzić. O. Bartłomiej odwiózł gości do Bukirasazi toyotą – bo dość daleko – 6 godzin drogi piechotą. Ja odwiozłem siostry Bene Teresa do Kigu. I tak odprawiliśmy obłóczyny Br. Jana Vianney.

W tym samym dniu przyjęliśmy nowego kandydata – br. Marek z Bukirasazi. Jest to kolega Br. Jana. Jest katechistą, więc teraz uczy dzieci w katechumenacie cztery dni w tygodniu.

A teraz o pogodzie: czekamy na deszcz. Już jest październik, a deszczu nie ma. Ludzie mówią, że to kara Boża za to, że wyrzucono misjonarzy.

Już kończę, bo czas już na lekcje dla Braci Nowicjuszy. Jak mogę, uczę ich francuskiego, teologii, historii Kościoła i życia zakonnego. We środę wstajemy o północy na modlitwę jak w Polsce w Czernej. Śpiewamy brewiarz po francusku, a czasem w kirundi z siostrami.

Dla ministrantów jedno słówko: Ministranci w Mpinga przygotowują list do Was. Do Mszy św. służą gorliwie, ale komże to szybko niszczą. Ale trudno – byle tylko służyli Bogu.

Wszystkich serdecznie pozdrawiam i polecam modlitwom wszystkie nasze codzienne sprawy. Nie łamiemy się – wszystko przecież w rękach Bożych.

Oddany – O. Eliaz

Mpinga, 23.10.1979

Drodzy Współbracia!

Już od ośmiu lat pracujemy na Misjach, które podjęła wspaniałomyślnie Nasza Prowincja Ducha Świętego. Sam Duch Święty natchnął Ojców kapitularnych, żeby wznowić piękne tradycje Karmelu Polskiego podejmując Misje. Dobrze pamiętam ten dzień, w którym rozpoczęliśmy podróż do Burundi. Wszyscy byliśmy w podniosłym nastroju. Wpływało na to: pożegnanie na dworcu w Poznaniu, kwiaty, tłumy ludzi itd. Potem kolejne etapy podróży: Paryż, Rzym, audiencja u Ojca św. i w końcu Burundi. Tu znowu trzeba było podjąć naukę języka kirundi przez pięć miesięcy w Muyange. Po kursie języka poszliśmy na parafie, żeby przypatrzeć się pracy na misji i zacząć pracować. Staż pracy trwał rok. Gdy mieliśmy to wszystko za sobą, wtedy rozpoczęliśmy samodzielną pracę na parafii w Mpinga, a potem w Musongati.

Przeżywaliliśmy różne chwile, radosne i smutne. I tak mija osiem lat pracy na Misjach w Burundi. Warto się zastanowić, jak oceniają naszą pracę Ojcowie w Prowincji, jak ją widzi ks. Biskup, a jak przyjmują nasi parafianie. Ale najważniejsze, to jaką wartość ma nasze dzieło w oczach Bożych! To jest istotne. Ludzie mogą się mylić i często ulegają złudzeniom.

Przeciwności i trudności są znakiem błogosławieństwa Bożego, jak mawiała św. M. N. Teresa. Wdzięczni jesteśmy Ojcom i Prowincji za życzliwość i ofiarną pomoc naszej misji. Dziękujemy Wam za to, że mogliśmy zrealizować nasze powołanie Misyjne. Doceniamy pomoc materialną i duchową Naszej Prowincji. Doceniamy pracę Zelatorów Misyjnych i Przełożonych klasztorów i wszystkich Braci. Dzięki trosce Ojców nasza misja jest zaopatrzona. Dzięki pomocy Prowincji możemy budować szkoły, kaplice czy dom dla Sióstr.

Inny poważny problem to nasza przyszłość w Burundi. Trudno coś przewidzieć naprzód. Wszystko jest w rękach Bożych. Był moment, że wydawało się, że wszyscy będziemy musieli opuścić Burundi. Mamy jednak ufność w Bogu. Jeżeli Misje są dziełem

Bożym, to przetrwają mimo trudności. Z myślą o przyszłości Nasz Ojciec Prowincjał założył Nowicjat w Mpinga.

Mimo niepewnej sytuacji (czy można być czegoś pewnym w Afryce?) przyjmujemy kandydatów do naszego Zakonu. Musimy być przy tym bardzo ostrożni. Św. Józef, który jest patronem Nowicjatu, zajmuje się wychowaniem nowicjuszy. To Jego dzieło, dlatego ufamy, że Nowicjat wyda owoce. Ja sam jestem nowicjuszem jako magister. Proszę więc Braci o pomoc w modlitwie. Trzeba tu dużo światła i łaski Bożej, żeby dobrze pokierować nowicjatem i poznać psychikę i potrzeby naszych Czarnych Braci. Mamy trzech braci. Br. Cyryl będzie składał pierwsze śluby zakonne 30 grudnia w święto Św. Rodziny. Br. Jan Maria Vianney rozpoczął niedawno nowicjat. Br. Marek, postulant, niedawno się do nas zgłosił. Ojcowie są zadowoleni z braci, trudno już teraz wydać osąd, mogą się zmienić, ale mamy nadzieję, że będą dobrymi zakonnikami. Może da się niektórych posłać na studia teologiczne, żeby byli kapłanami. Ale to jeszcze daleka droga. Teraz odczuwamy wielki brak ojców. Tu w Mpinga potrzebny jest jeszcze jeden ojciec (jeżeli możliwe, to dwóch). Praca parafialna zabiera mi dużo czasu, na zajęcie się Braćmi nie zostaje mi wiele czasu. Do wychowania nowicjuszy nie wystarczy sam magister, potrzebny jest zespół ojców, życie wspólne i atmosfera rodzinna.

Liczymy nadal na pomoc z Polski. My ze swej strony zapewniamy o modlitwach. Będziemy się starać dobrze wypełniać zadanie powierzone nam przez Zakon i Kościół. Niech nasza praca służy Kościołowi i Zakonowi na większą chwałę Bożą.

Ojcowie i Bracia z Burundi
O. Eliaz k. b.

Mpinga 7.11.1979

+Drogi Ojcie Bronisławie!

Otrzymaliśmy kilka paczek od Ciebie z ziarenkami i komeżkami. Ostatnio przyszedł dwie książki. Dziękuję bardzo za pomoc i troskę o nasze misje. Posyłam Ci list do Współbraci w Prowincji. Może zdążę napisać list do Dobrodziejów i do Sióstr Karmelitanek w Polsce. Nie mam dużo czasu, bo muszę się na serio zająć Nowicjuszami. Jest ich trzech. O. Kamil ma lekcje francuskiego, a ja daję lekcje z katechizmu, o ślubach itp.

O. Sylwan jest proboszczem Musongati. Dobrze, że On tam jest. O. Józef i Br. Marcelli są z Niego zadowoleni. Zajął się budową Kościoła, już kładą fundamenty. O. Kamil będzie w Mpinga do powrotu O. Nazariusza z Polski. Przydałby się jeszcze jeden Ojciec w Mpinga. Poślijcie nam kogoś z Prowincji. Myślę, że nasi dwaj Ojcowie z Rzymu – O. Teofil i O. Jan wrócą do Polski. Sytuacja w Burundi nie jest wyjaśniona, rząd nadal stoi na wrogim stanowisku w stosunku do Kościoła, ale musi się z Nim liczyć.

Są parafie, gdzie zakazano ludziom chodzić do Kościoła w dni powszednie. Księża mogą udzielać Sakramentów tylko w sobotę i niedzielę, zakazano zebrań katechistów. Tylko w jednej prowincji wydano takie zarządzenie. Może potem rozszerzą te ograniczenie na cały

kraj... Mimo wszystko ufamy w opiekę Najwyższego. Ufamy, że przetrwamy, mimo trudności. Kościół potrzebuje oczyszczenia. Odczuwamy wyraźną opiekę Bożą nad nami.

Br. Cyryl złożył śluby zakonne 6 stycznia 1980 r. w Trzech Króli. Ksiądz Biskup chce być obecny na tej uroczystości, dlatego wybraliśmy tę datę. Myślimy posłać na studia teologiczne naszych Braci Cyryla i Jana Vianneya. Ale gdzie?

Bracia uczą się francuskiego, mogliby więc studiować w tym języku.

Pisał do nas O. Patryk – Sekretarz Generalny Misji w Rzymie. Planuje odwiedzić naszą misję na początku 1980r.

W Zairze Karmelici Rzymskiej Prowincji otworzyli Nowicjat. Ale nie wiem, jaka tam atmosfera panuje, jakie warunki i jakie studia.

Z Bogiem. Napisz co nowego w Polsce

O. Eliaz

JM+JT

Mpinga 11.11.1979

Wielebne Siostry Karmelitanki!

Ojciec święty nazwał kiedyś Siostry Karmelitanki „Pogotowiem Ratunkowym” w Kościele. Zawsze, gdy miał podejmować trudne decyzje Ojciec święty, jeszcze jako kardynał śpieszył o pomoc do Sióstr Karmelitanek Bosych na Wesołą. Ojciec święty troszczy się o cały Kościół święty. Nasza Misja w Burundi stanowi maleńką część tego Kościoła. Pogotowie Ratunkowe wzywają, gdy zachodzi nagła potrzeba. My jesteśmy w wielkiej potrzebie tu, w Burundi dlatego „dzwonimy” do Sióstr Karmelitanek w Polsce. Sprawa jest pilna. Chodzi o nasz Nowicjat w Mpinga. O. Magister jest młody (około czterdziestki!) i niedoświadczony. Potrzebuje dużo światła Bożego i łaski, żeby mógł podołać obowiązkowi wychowawcy. Prosimy więc o pomoc modlitewną Karmelu Polskiego dla całego Nowicjatu. Od strony nieba zapewniliśmy sobie pomoc, obierając św. Józefa na patrona Nowicjatu, Siostry Karmelitanki zapewniają nam pomoc z ziemi.

Wiem, że Siostry Karmelitanki Bose są bardzo życzliwe dla Misji. Otrzymujemy listy z wielu Karmelów w Polsce. Dzięki ich modlitwom i ofiarom, misja trwa nadal i rozwija się nie tylko materialnie, ale i duchowo. Najlepszym dowodem są powołania do naszego Zakonu wśród Czarnych Braci. Mamy nadzieję, że mimo trudności, nasz Karmel będzie się rozwijał. Już jesteśmy osiem lat na Misji i doświadczyliśmy nie jeden raz Bożej opieki nad nami. Różne trudności i doświadczenia to nie dzieło przypadku, ale dziwne drogi Boże, których jeszcze w pełni nie rozumiemy. Trudności świadczą o wartości podejmowanego dzieła. Nie zniechęcamy się, ale ufni w pomoc Bożą prowadzimy dalej naszą pracę.

Przyjęliśmy już trzeciego kandydata, brata Marka z Bukirasazi. Rozpoczął swój roczny postulat 30 września. Uczęszcza z nami na wszystkie akty wspólne, uczy religii w szkole. Wszyscy trzej bracia uczą się trochę francuskiego, mają lekcje z teologii i z życia wewnętrznego. Nauki głoszą do nich po francusku, a czasem w kirundi.

Szukam podręczników do teologii, do historii Kościoła po francusku. Te wykłady zajmują dużo czasu. Liczę, że Nasz O. Prowincjał zwolni mnie z niektórych obowiązków, żebym mógł przynajmniej jeden dobrze wypełnić.

Praca parafialna pochłania też dużo czasu, a Nowicjat ma swoje wymagania. Może nam dośła kogoś z Prowincji.

Wspomniałem tylko o niektórych pilnych potrzebach. Będę się starał pisać do Was, Drogie Siostry Karmelitanki, żebyście wiedziały o życiu tej części Kościoła Bożego, jakim jest Burundi i nasza Misja, żebyście wiedziały do czego „używamy” waszej pomocy duchowej.

Dziękujemy Wam serdecznie za udział w naszej pracy na misjach. Od początku naszej Misji w Burundi pomagaliście nam zawsze bardzo ofiarnie. Do dziś ministranci w Mpinga ubierają do Mszy św. komże uszyte przez Siostry Karmelitanki Bose z Zakopanego. Na Boże Narodzenie wkładamy do Żłóbka Dzieciątka Jezus ofiarowane przez Siostry Karmelitanki z Przemyśla. Do chorego chodzę zawsze w komży od Karmelu Przemyskiego. W Mpinga rozdajemy Komunię św. w cyborium ofiarowanym przez Siostry Karmelitanki z Częstochowy. Dużo szat liturgicznych, a zwłaszcza ornaty, są darem Sióstr Karmelitanek.

Dziękujemy Karmelowi z Zakopanego i z Przemyśla za opiekę duchową nad nowo ochrzczonymi w 1976 w Mpinga.

Br. Cyryl od Dzieciątka Jezus będzie składał pierwsze śluby zakonne w św. Trzech Króli, 6.01.1980. Ks. Biskup Ruhuna chce być na tej uroczystości. Podarunki duchowe dla br. Cyryla z okazji Profesji można już składać bez ograniczeń. Daję z góry pozwolenie br. Cyrylowi na przyjmowanie tychże.

Nasz Nowicjat w Mpinga nie może się równać z Nowicjatem w Czernej. Nie ma tu takich grubych murów, ani długich korytarz, wspólnota Braci jest mała: trzech Ojców i trzech Braci. Staramy się jednak dociągać do normy. Wstajemy w nocy raz w tygodniu, pościmy w piątki, śpiewamy oficjum (porównaj przypowieść o faryzeuszu z Ewangelii). Breviarz mówimy po francusku, a czasem w kirundi z siostrami w kościele.

Oto nasze codzienne zajęcia i troski.

Czekamy na Wasze listy i modlitwy. Można dołączyć kilka słów po francusku lub w kirundi do naszych Braci Nowicjuszy.

Z Bogiem!

Oddany w Panu

O. Eliaz k. b.

Mpinga 12.11.1979

Drogi Ojcie Bronisławie!

Dziękuję za list, który wczoraj przeczytałem.

Pisz często choćby krótkie listy. Każdy list wzmacnia więź z Polską. Bracia, choć nie piszą listów do Polski, żywo interesują się życiem Prowincji. O Twoich prośbach będę pamiętał, postaram się je zrealizować. Posyłam Ci list ogólny do Sióstr Karmelitanek Bosych. Niech się modlą za naszą misję.

Br. Cyryl składa profesję 6 stycznia 1980 r., bo ks. Biskup chce być na uroczystości, zmieniliśmy więc datę. Poślij list do wszystkich klasztorów Sióstr Karmelitanek.

W maju zjazd misjonarzy z Afryki organizowany przez Definitorium Generalne dla Karmelitów.

Książki, które posłałeś przysły – a czasem jakaś Pani z Polski też coś przyśle. Z gazet to, co otrzymujemy wystarcza – nie nadążamy więcej czytać. Mamy też trochę prasy zagranicznej.

Gdzie jest O. Nazariusz? Jeszcze nie przyjechał. O tym Polaku z Bujumbura, o którym pisałeś – nic nie wiemy. Może nas odwiedzi.

Pisze do mnie ciekawe listy O. Bogusław.

Serdeczne pozdrowienia od Wszystkich.

Z Bogiem

oddany O. Eliaz

Mpinga, 15 listopad 1979

Wielebny Ojcie Magistrze

Drodzy Bracia Nowicjusze!

Od kilku miesięcy nie pisaliśmy do Was listu. To nie znaczy, że o Was zapomnieliśmy. Wszyscy stanowimy jedną Prowincję, choć dzieli nas wielka odległość. Nasi Bracia Nowicjusze w Mpinga czują się Waszymi braćmi. Chcą coś więcej wiedzieć o naszym Nowicjacie w Czernej, o życiu naszej Polskiej Prowincji. Gdy mówię im o życiu zakonnym, często powołuję się na zwyczaje nowicjackie w Czernej. Przekazuję im to, co sam zdobyłem w nowicjacie. Zawsze miło wspominam ten rok nowicjatu w Czernej. Wiele skorzystałem przez ten rok. Teraz widzę, jak ważny jest ten okres w życiu zakonnym. Kto dobrze zaczął życie zakonne – to tak jakby połowy dzieła dokonał. Nie wiem, czy jeszcze praktykuje się wszystkie zwyczaje nowicjackie. Nie można ich zaniedbywać one bardzo ożywiają życie zakonne. Jesteśmy ludźmi i potrzebujemy urozmaicenia. Każdy okres liturgiczny ma swą specyficzną „barwę,” właśnie dzięki tym dobrym zwyczajom i praktykom.

Czy jeszcze bracia nowicjusze rywalizują o ranną kłapaczkę? (budzenie). Czy praktykuje się cnoty tygodniowe? Czy chodzicie na przechadzki na Wielką Dolinę?

Tu w Mpinga staramy się wprowadzać niektóre praktyki, które urozmaicają i ożywiają ducha zakonnego i pobudzają do gorliwości. W piątki Bracia Nowicjusze wspólnie odprawiają Drogę Krzyżową. Choć nas jest mało, często śpiewamy oficjum (modlitwy kapłańskie), nie tylko w niedzielę. W soboty odmawiamy wspólnie z Siostrami różaniec. Bardzo często na rekreacjach śpiewamy różne piosenki. O. Kamil umie grać na gitarze – to nam pomaga. Nasi Bracia nie mają szkoły średniej ukończonej – dlatego mają lekcje francuskiego, trochę teologii, historii Zakonu itp.

Br. Cyryl będzie składał pierwsze śluby 6 stycznia 1980 r. proszę więc o modlitwę w Jego intencji. Mamy nowego kandydata Br. Marka, który zgłosił się do nas 30 września. Choć jest tylko postulantom, uczęszcza z nami wspólnie na wszystkie akty wspólne zakonnego życia, poza tym uczy religii w szkole. Nie wiemy, co z naszych Braci „wyrośnie”, ale mamy nadzieję, że będą dobrymi zakonnikami.

Br. Jan Vianney był kilka razy pieszo na stacjach misyjnych, żeby prowadzić modlitwy z wiernymi w niedzielę i rozdawać Komunię św. Wychodzi wczesnym rano i wraca na drugą po południu. Czasem wraca zmoknięty i głodny. Sami proszą, żeby mogli iść na stacje

misyjne. Często idą we dwóch – to zawsze milej. Często trzeba iść godzinę lub dwie w jedną stronę.

Tak by się przydał jeszcze jeden ojciec, bo pracy mamy dużo. Praca w parafiach pochłania dużo czasu, a nowicjat ma swoje wymagania. Liczymy, że Nasz Ojciec Prowincjał zlituje się nad nami i pośle nam kogoś. Potrzeba nam Ojców i Braci. Może ktoś z Was myśli o misjach? Niech już przygotowuje się duchowo.

Piszę w imieniu całego Nowicjatu. Może kiedyś sami bracia napiszą list, ale im trudno pisać po francusku. I Wam też chyba niełatwo.

Pamiętajcie o nas w Waszych modlitwach.

Serdeczne pozdrowienia dla W. O. Magistra i Drogich Braci Nowicjuszy w imieniu naszego Nowicjatu.

Oddany w Panu
O. Eliaś Trybała
magister Nowicjatu